



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Zauroczony
Zaolziem

| s. 3



Razem w życiu
i na scenie

| s. 6



Apetyt na kino
nad Olzą

| s. 7



Odkryty Antoni

WYDARZENIE: Podczas remontu kamienicy przy ul. Zamkowej w Cieszynie robotnicy odkryli drewnianą rzeźbę św. Antoniego Pustelnika z drugiej połowy XVIII wieku. Zabytek już wkrótce trafi do Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Jak mówią muzealnicy, takiego wydarzenia nie było w Cieszynie od 2000 roku, w którym odkryto Cieszyńską Madonnę.

Drewniano-szklana gablota wielkości średniego okna, częściowo wpuszczona w boczną ścianę niespecjalnie atrakcyjnego budynku, przez długie lata nie budziła niczyjego zainteresowania. Nie zwrócili na nią uwagi nawet ludzie wyczuleni na zabytki. – To odkrycie było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. A przecież jestem rodowitą cieszyńianką, wielokrotnie przechodziłam obok – przyznaje konserwator zabytków Irena Kwaśny. To do niej zwrócił się Zakład Budynków Miejskich w Cieszynie z prośbą o zaopiniowanie rzeźby znalezionej w kapliczce. – To piękna rokokowa rzeźba. Jest mocno zakurzona, ale w dobrym stanie. Będzie ją trzeba profesjonalnie wyczyścić – mówi Kwaśny.

Rzeźba świętego wraz z wspornikiem mierzy ok. metra wysokości. Przedstawia zakonnik ubranego w brązowy habit. U jego stóp z jednej strony siedzi miniaturowa postać człowieka z wykrzywioną twarzą, z drugiej nieduże zwierzę. Zdaniem Ireny Kwaśny to świnka. – Święty Antoni Pustelnik był patronem rzemieślników, a zwłaszcza rzeźników. Ta rzeźba świadczy o tym, że w tym domu kiedyś w osiemnastym wieku mieszkał lub pracował rzeź-

nik – uważa historyczka. Zastępca burmistrza Cieszyna, Adam Swakoń, jest natomiast przekonany, że zwierzę nie jest świnką, lecz psem. Kto ma rację, okaże się chyba dopiero po dokładnym wyczyszczeniu rzeźby, kiedy szczegóły bardziej się uwidocznia.

Rzeźba znajduje się obecnie w depozycie Urzędu Miejskiego. – W najbliższych dniach zostanie przekazana do Muzeum Śląska Cieszyńskiego, na razie do depozytu – mówi Swakoń. Muzeum poprowadzi dalsze badania. W miejscu, gdzie znajdowała się kapliczka, zawiśnie jej replika. – Kapliczka, która jest dokładnym odwzorowaniem oryginału, jest już gotowa – informuje zastępca burmistrza. W kapliczce ma zostać docelowo umieszczona replika rzeźby, a do czasu, nim zostanie wykonana – jej duże zdjęcie.

– To dobrze, że ta rzeźba została odkryta. To będzie kolejny element, który uatrakcyjni ofertę turystyczną Cieszyna – cieszy się Adam Swakoń, przypominając, że w 2000 roku odkryto Cieszyńską Madonnę – wybitne dzieło sztuki europejskiej. O rzeźbie tej, umieszczonej na wysokim słupie i kolumnie na Starym Targu, długo sądzono, że została



Wiceburmistrz Cieszyna, Adam Swakoń, przy cennym znalezisku, które obecnie znajduje się w depozycie Urzędu Miejskiego.

wykonana pod koniec XIX wieku. Podczas konserwacji w 2000 roku odkryto, że pod warstwami farb i dodanymi na przestrzeni wieków mało stylowymi ozdobami znajduje się cenna figura wykonana w XIV wieku w praskim atelier słynnego Piotra Parlera. Oryginał Cieszyńskiej Madonny trafił do MŚC, na Starym Targu umieszczono kopię.

Podczas prac budowlanych dokonano niedawno w Cieszynie również innych ciekawych odkryć.

– Kolejnymi ciekawostkami są znaleziska odsłonięte podczas prowadzenia prac kanalizacyjnych: ludzki szkielet, który według wstępnej analizy datowany jest na siedemnasty wiek – obecnie poddany badaniom antropologicznym – oraz fragment kamiennego muru, nad którym, po ostatniej poprawie pogody, archeolog wznowi badania – informuje rzeczniczka ratusza, Edyta Subocz.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

WANDALE NISZCZĄ SAMOCHODY

Nieprzyjemna niespodzianka czekała na właścicieli samochodów mieszkających na trzynieckim osiedlu Na Sośnie. Ich samochody zostały porysowane. Nie wiadomo, kto przy pomocy kluczyka lub gwoździa „zainteresował się” stojącymi na parkingu autami.

– Badamy tę sprawę, chcemy pomóc kierowcom – powiedział dziennikarzom szef trzynieckiej Komendy Policji Republiki Czeskiej, Martin Sliž. Zarazem zwrócił się z apelem do mieszkańców osiedla, którzy mogliby być świadkami tych aktów wandalizmu, żeby skontaktowali się z policją pd nr tel. 974 732 781. (kor)

REKLAMA

BOHEMIACOAL
s.r.o.

Korzystne zakupy
w naszych oddziałach:

CZEŠKI CIESZYŃ,

Rybářská 411

(STAVEBNINY U PŘEHRADY)

- Koks, węgiel czarny i brunatny, brykiety RFN
- Materiały budowlane, żwiry, piaski, cement, zaprawy murarskie i in.
 - Brykiety drzewne i torfowe
- Korzystny wynajem magazynów, warsztatów i biur
- Ziarna i mieszanki paszowe
 - Narzędzia
 - Skup żelaza i metali kolorowych

Tel. 733 125 276, 558 711 598

Po-Pt 6.30-16.00, So 6.30-11.00

TRZYNIEC, Frýdecká

(AREÁL TRITREC)

- Koks, węgiel czarny i brunatny, brykiety RFN
 - Żwiry, piaski, cement, wapnienc
 - Brykiety drzewne i torfowe
- Tel. 558 339 081, 731 118 505
p. Maroszová
Po-Pt 7.00-15.00, So 8.00 – 11.30

**Sprzedaj również w sobotę
OFERUJEMY KORZYSTNE CENY!**

REKLAMA

www.prokes.cz **PROKES** SERVIS Frýdecká 53, 739 61 Trinec

DÁREK ZDARMA

Vyjedte za zážitky v perfektní kondici.

Při využití jedné z akcí získává zákazník slevovou kartu na pohonné hmoty

Nechte si před novou sezónou zkontrolovat Váše vozidlo!

- 17-ti bodová prohlídka vozu
- Dezinfekce klimatizace
- Testovací jízda zdarma
- Pouze za 299 Kč
- Plnění klimatizace vozu 799 Kč akce platí pro všechny značky vozidel akce trvá od 1. 5. do 30. 6. 2013

5 LET ZÁRUKY +420 603 464 870 +420 739 606 743 HYUNDAI NEW THINKING. NEW POSSIBILITIES.

REKLAMA

Bądź witalny z hipoterapią

Ujeżdźalnia VITALITY Bystrzyca

tel. 734 150 972, stanislava.valicova@vitalityslzsko.cz

POGODA

sobota

niedziela
poniedziałek



dzień: 9 do 13 °C
noc: 9 do 5 °C
wiatr: 3-7 m/s

dzień: 13 do 17 °C
noc: 7 do 3 °C
wiatr: 2-6 m/s



9 771212 422065

13047

KRÓTKO

NIE CHCĄ KOLEJKI BUKOWIEC (maki) – Sprawa tocząca się wokół planowanej budowy w miejscowym ośrodku sportowym Kempaland wyciągu krzeselkowego budzi kontrowersje. Części mieszkańców inwestycja ta nie podoba się na tyle, że żądają zorganizowania w tej sprawie referendum. Na początku miesiąca zorganizowane zostało wprawdzie spotkanie mieszkańców z inwestorem, nie doszło jednak do zawarcia kompromisowego rozwiązania. Ewentualne referendum będzie poddane dyskusji podczas najbliższego posiedzenia rady gminy.

* * *

POMAGAJĄ SPONSORZY

BYSTRZYCA (kor) – Utrzymanie gminnych obiektów sportowych jest sprawą kosztowną. Szczególnie takich obiektów, jak baseny, czy hale sportowe. – Nasza gmina od 2001 roku oferuje miłośnikom sportu bogaty pakiet usług w dziedzinie sportu. O wielu lat dopłacaliśmy do pływalni i innych obiektów sportowych, głównie tych na terenie kompleksu szkolnego – mówi wicewójt Roman Wróbel. – Na szczęście, zaczęli nam pomagać sponsorzy. Mamy nadzieję, że dzięki nim otrzymamy pieniądze głównie na remont pływalni, sprawą absolutnie priorytetową jest wymiana filtrów basenowych za prawie dwa miliony koron.

* * *

KIEROWCO, ZBADAJ OCZY

REGION (ep) – Kierowcy, którzy chcą za darmo skontrolować swój wzrok, będą mieli po temu okazję w najbliższy wtorek. Policja drogowa województwa morawsko-śląskiego włączyła się w ogólnokrajową akcję „Bezpiecznie za kierownicą – troska o wzrok”. Projekt przygotowała Policja RC razem z BESIP-em Ministerstwa Transportu. Kampania stawia na profilaktykę, dlatego przygotowano darmowe badanie wzroku dla kierowców.

* * *

LUBI SŁODYCZE?

HAWIERZÓW (dc) – Trzydziestotrzyletni mężczyzna próbował ukraść w środę w jednym z supermarketów 41 czekolad tej samej marki, „przemycając” je w torbie. Wartość słodyczy wynosiła 1,8 tys. koron. Złodzieja, który trzy lata temu był karany za podobną kradzież, zatrzymał pracownik ochrony.

Kampus dla studentów?

Jest szansa na zachowanie budynku byłego Hotelu Palace w centrum Ostrawy. Kompleks pięciu budowli przez jakiś czas planowano wyburzyć, znalazł się jednak inwestor gotowy przekształcić je w nowoczesny akademik.

W przeznaczonym dla ponad 300 studentów nowym kompleksie budowlanym o nazwie Kampus Palace mają się znaleźć także restauracja, kawiarnia czy biura dla początkujących przedsiębiorców.

Plany rozbiórki zabytkowych budynków mieszczących się w Morawskiej Ostrawie w otoczeniu obiektów architektonicznych z



Fot. ARC
Komputerowa wizualizacja Kampus Palace w centrum Ostrawy.

przełomu XIX i XX wieku, miały wielu przeciwników. Pierwsze trzy z zabudowań kompleksu postawiono w latach 1911-1913 – były dziełem wiedeńskiego architekta Wunibalda Deiningera. Następne budynki postawiono w późniejszych latach. Obiekty od lat niszczeją, dlatego poprzedni właściciel chciał je wyburzyć.

Sprawa rozstrzygnie się w przyszłym tygodniu. Wystarczy, że Rada Województwa Morawsko-Śląskiego uchwali przyznanie prywatnej firmie części funduszy unijnych przeznaczonych na rozwój miasta. Firma Sedm Stromů, która kupiła budynki w 2010 roku, deklaruje, że przebudowę obiektu mogłaby skończyć już w przyszłym roku.

(ep)

Pieniądże także dla Polaków

Organizacje mniejszości polskiej mogą liczyć na zastrzyk finansowy z Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie. Jak poinformował nas wojewódzki radny Paweł Kawulok (ČSSD), szef Komisji ds. Mniejszości Narodowych, na dofinansowanie swoich inicjatyw mogą liczyć m.in. Kongres Polaków lub Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i kilka jego Kół Miejskowych.

– Jak na razie zebraliśmy wszystkie wnioski, wpłynęło ich ponad trzydzieści, m.in. od polskich, romskich lub greckich stowarzyszeń obywatelskich – mówi przewodniczący komisji, pochodzący z Gródka Paweł Kawulok. – Decyzja o podziale pieniędzy powinna zapaść w naszej komisji w maju, ostatecznie zadecyduje o dotacjach Rada Wojewódzka, która zasiądzie w czerwcu bieżącego

roku – podkreśla Kawulok. Z polskich inicjatyw wymieńmy chociażby Dożynki Śląskie w Błędowicach, dąkowskie Maj nad Olzą lub Spotkanie Kapel na Trójstyku MK PZKO w Lesznej Dolnej. Kongresowe projekty dotyczą imprezy „Tacy Jesteśmy 2013” lub działalności Ośrodka Dokumentacyjnego KP, a w przypadku Zarządu Głównego PZKO chodzi o Kalendarz Śląski i dwóch numerów

miesięcznika „Zwrot” (bo resort kultury ograniczył dotację na to pismo) – Do podziału mamy w sumie 850 tys. koron – mówi Paweł Kawulok.

Kawulok dodał, że z innej puli dotacyjnej przyznane zostaną, jak zwykle, pieniądze na dofinansowanie Górnego Święta w Jabłonkowie. – To jest impreza reprezentacyjna nie tylko dla miasta, ale też dla województwa – dodaje Kawulok.

(kor)

Od Janáčka po knedliki

Ile Polacy wiedzą o swoich południowych sąsiadach? W czwartek sprawdzano to w Rybniku. Piątą edycję Konkursu Wiedzy o Republice Czeskiej zorganizowano w Zespole Szkół nr 5 im. Józefa Rymera w Rybniku. Patronat honorowy objął ambasador Republiki Czeskiej w Warszawie Jan Sechter, a na imprezie pojawili się przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie. Zaprezentowali polskim uczniom nasz region, a do skosztowania przywieźli... sztramberskie uszy.

39 młodych ludzi rywalizowało w dwóch kategoriach wiekowych – uczniów szkół gimnazjalnych oraz uczniów szkół średnich. Młodzież musiała zmierzyć się z pytaniami dotyczącymi kultury, historii, poli-

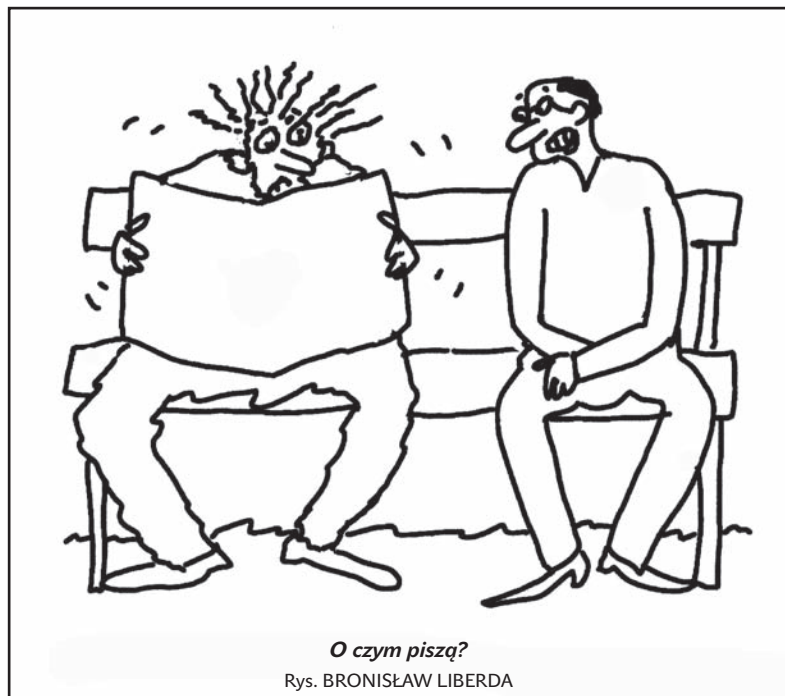


Fot. ARC
W Konkursie Wiedzy o Republice Czeskiej wzięło udział 39 uczniów.

tyki czy geografii sąsiedniego kraju. Z przygotowaniem pytań pomagał organizatorom znany czechofil Mariusz Szczygieł. Uczniowie głosili się na przykład nad pytaniami o nazwisko obecnego prezydenta Czech, miasto urodzenia Leoša Janáčka, wykonawcę piosenki „Malowany dzbanek” czy bohaterów „Bajek z mchu i paproci”. Musieli też wykazać się wiedzą na temat Krecika, Škody czy „knedlo-vepřo-zelo”.

– Zainteresowanie konkursem jest ogromne! – zapewnia dyrektor Zespołu Szkół nr 5., Dorota Wałach. – Zaczynaliśmy od konkursu szkolnego dla kilkunastu uczniów, a teraz jest ich kilkadziesiąt ze szkół z Rybnika, Wodzisławia i Jastrzębia-Zdroju – mówi.

(ep)



O czym piszą?

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Gniazdo czeka na bociany

Uczniowie obu gródeckich szkół podstawowych, polskiej i czeskiej, przygotowali w osadzie Zapłocie gniazdo dla bocianów. Jak poinformował nas zastępca wójta Gródka, Jakub Kawulok, bocianów we wsi bywa niewiele.

– Ptaki te raczej osiadają w Boconowicach, na co sama nazwa gminy wskazuje, lub w sąsiadującym z nami Miliłkowie, gdzie mają pod dostatkiem żab lub gryzoni, którymi mogą się raczyć do woli. Niemniej teraz chcielibyśmy sprowadzić te sympatyczne ptaki również do centrum wioski – opowiada Kawulok. – Może bociany polubią nas i swoje nowe gniazdo i dzięki temu będzie więcej dzieci w naszej wiosce? – śmieje się wicewójt.

(kor)



Fot. ARC

Montaż bocianiego gniazda w gródeckiej osadzie Zapłocie.

ROZMOWA Z PROFESOREM ZENONEM JASIŃSKIM

Zauroczony Zaolziem

Jak sam mówi, swoją karierę naukową zawdzięcza... Zaolziu. Profesor Zenon Jasiński, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego, to pedagog, historyk specjalizujący się w historii kultury i oświaty, oświacie i kulturze polonijnej i edukacji międzykulturowej. Od lat zajmuje się również tematem mniejszości polskiej w Republice Czeskiej. Na ten temat traktowała jego praca doktorska, podobnie jak praca habilitacyjna, a w późniejszych latach opublikował jeszcze wiele materiałów poświęconych naszej społeczności. Ostatnim jest „Leksykon Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej” – pierwszy tom publikacji, której redagowania podjął się razem z profesorem Bogdanem Cimałą. W wywiadzie dla „Głosu Ludu” opowiada nie tylko o trwających wiele lat pracach nad leksykonem, ale też o pierwszej wizycie w naszym regionie, zauroczeniu Zaolziem i nieuchronnie postępującej asymilacji.

Pomysł stworzenia leksykonu zrodził się przed 20 laty. Czy dzisiejsza forma publikacji odpowiada temu, co zaplanował pan jeszcze w latach 80.?

Już w latach 80. udało nam się opracować wiele haseł, ale potem przysła transformacja, rozpad Czechosłowacji i wiele rzeczy się pozmieniało. Poza tym były różne zawirowania wokół lustracji i okazało się, że o niektórych osobach lepiej nie pisać. Odeszliśmy więc od formuły pisania o osobach żyjących i postanowiliśmy pokazać ludzi, organizacje, miejscowości, problemy, współdziałanie instytucji. Udało się jednak wydać tylko małe wydanie bibliofilskie, w niewielkim nakładzie kserograficznym – to był „Mały leksykon nadolziański”. Po latach zaczęliśmy gromadzić nowe materiały. Przed dwoma laty ujrzał światło dzienne w ramach projektów unijnych program narodowego rozwoju humanistyki polskiej, a jeden z modułów poświęcono publikowaniu prac ważnych dla zachowania dziedzictwa narodowego, ważnych dla kultury polskiej i kultury polskiej na obczyźnie.

Ten pierwszy leksykon zawężony był właściwie do Zaolzia, a dzisiejszy projekt obejmuje o wiele szerszą tematykę...

Tak. Przed laty, kiedy zrodził się pomysł stworzenia takiej książki, miał to być leksykon Polaków na Zaolziu. Ale od tego momentu minęło wiele lat, czasy były bardzo różne. Dzisiaj, kiedy udało się zdobyć pieniądze na dokończenie tego projektu i opublikowanie leksykonu, mamy już zupełnie inne warunki polityczne i społeczne. W końcu doszedłem do wniosku, że lepiej poszerzyć tę formułę i pokazać nie tylko Polaków na Zaolziu, ale całą diasporę polską w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej, zarówno tę grupę autochtoniczną, jak i napływową. Chronologicznie sięgamy w leksykonie bardzo głęboko, natomiast terytorialnie leksykon obejmuje właśnie te dwa kraje. Uznałem, że w dzisiejszych czasach lepsze będzie pokazanie całej diaspory polskiej, w obu tych państwach, zwłaszcza, że Zaolzie się wyludnia, ludzie migrują. Na tle ostatniego Spisu Powszechnego wygląda to bardzo smutno. W leksykonie znalazło się miejsce także dla polonofilów ze strony czeskiej. Dzisiejsza koncepcja życia w społeczeństwie wielokulturowym narzuca tę otwartość – lepiej pokazać Polaków aktywnych wszędzie, nie tylko zamkniętych się na Zaolziu. Chcieliśmy zaprezentować także ich wkład w czeską i słowacką kulturę.

Jest tu więc miejsce także dla osób, które żyją poza Zaolziem, ale są z tym regionem związane.

Kiedy przyjechał pan pierwszy raz na Zaolzie?

To było w 1972 roku. Przyjechałem tu jako młody człowiek, właśnie kończyłem studia. Byłem wtedy wiceprezesem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej, które zaproszono na 25-lecie PZKO. Tam znalazłem przyjaciół, osoby niezwykle mocno związane z tym regionem, zaangażowanych działaczy. Zorientowałem, że jest tak dużo rzeczy, o których młode pokolenie Polaków w Polsce nie wie. W Polsce w podręcznikach nie pisało się o Zaolziu. To był temat tabu, bo przecież w 1938 roku wyprawiliśmy się po Zaolzie, a w nowych warunkach socjalistycznych nie wypadało o tym pisać. Tymczasem uznałem, że jest to niesamowicie ciekawy region, że tyle się tu dzieje, ludzie są tak aktywni. To miejsce mnie zauroczyło.

I zajmuje się pan naukowo polską grupą narodową w Republice Czeskiej aż do teraz.

Po tej pierwszej wizycie powie działem profesorowi Franciszkowi Hawrankowi, który był wtedy dyrektorem Instytutu Śląskiego w Opolu, że młode pokolenie w Polsce nie wie, że mieszkają tu Polacy i że są tak aktywni. A on wtedy odpowiedział mi tak rubaszenie, po śląsku: „No, chłopie, masz gotowy temat pracy doktorskiej!”. Rzeczywiście, mój doktorat związany był z Zaolziem, a w środowisku naukowym mówi się, że trzeba iść za ciosem. Wszedłem więc jeszcze głębiej w Zaolzie, ale zająłem się okresem międzywojennym. Moja praca habilitacyjna poświęcona była aktywności kulturalno-oświatowej Polaków. Potem w swoich pracach prezentowałem organizacje i towarzystwa działające na Zaolziu, szkolnictwo czy problemy zachowania tożsamości narodowej.

Jakimi jeszcze zagadnieniami zajmuje się pan w swojej pracy badawczej w Instytucie Nauk Pedagogicznych?

Z racji tego, że kieruję Instytutem Nauk Pedagogicznych, zajmuję się też historią oświaty, kultury i edukacją międzykulturową. Przez 20 lat byłem członkiem Komitetu Badań nad Polonią w Polskiej Akademii Nauk, tam zacząłem zajmować się edukacją międzykulturową. Drugi obszar moich zainteresowań to patologie społeczne i pedagogika resocjalizacyjna. Gdzieś między tym wszystkim znajduję jeszcze czas na Zaolzie.

Próbuję zapalić w młodym pokoleniu entuzjazm do tego regionu.

Jakie zmiany, z perspektywy badacza, zaszły w polskim społeczeństwie na Zaolziu przez te wszystkie lata pańskiej pracy naukowej?

Przede wszystkim następują niestety nieuniknione procesy asymilacyjne. Na tym terenie ubywa Polaków. Dlaczego tak się dzieje? To bardzo złożony i skomplikowany problem, ale trzeba powiedzieć, że są to procesy nieuniknione we współczesnym świecie. Staje się coraz mniej ważne to, co jest bliższe sercu, bo to niekoniecznie pozwala zrobić karierę, robić wszystko, co się chce. Nie zawsze to nasze najbliższe miejsce daje pracę i możliwości, a kiedy za tą pracą trzeba gdzieś wyjechać, zmienić miejsce zamieszkania, człowiek jest nagle odcięty od korzeni. Drzewo zaczyna usychać, jeśli nie ma tych naturalnych soków, które je wzmacniają. Jeśli w nowym miejscu tworzy się jakieś skupisko, wspólnota, to ludzie się wzajemnie umacniają. Kiedy jednak ludzie się rozproszą, to tracą kontakt. Drugi powód postępujących wszędzie procesów asymilacyjnych to taka ogólnoswiatowa tendencja: ludzie coraz mniej podkreślają swoją inność. Nie chcą tracić kontaktu z szerszą grupą, chcą funkcjonować w tych środowiskach większościowych i dlatego sferę swojej tożsamości indywidualnej zamykają w obrębie rodziny. Nie manifestują swojej tożsamości.

Jeśli chodzi o Zaolzie, socjolog mógłby powiedzieć, że nigdy wcześniej nie było tak wysokiego poziomu wykształcenia wśród Zaolziaków, jak dzisiaj. Nigdy nie było tak dużego procenta osób, które kończą wyższe studia, które mają kontakt z macierzą, każdego dnia mogą oglądać polską telewizję, czytać polską prasę, mieć kontakt z polską kulturą. Nie ma żadnych ograniczeń, a pomimo tego nawet te wszystkie działania nie są w stanie zahamować procesów asymilacyjnych. Przyczyną są też na pewno małżeństwa mieszane. Kiedy badałem, dlaczego zmniejsza się liczba uczniów w szkołach polskich, widać było wyraźnie, że dzieci z małżeństw mieszanych w mniejszym procencie trafiają do polskich szkół. Wielu rodziców myśli, że posyłając dziecko do szkoły większościowej stworzy mu lepsze warunki, ułatwi mu start. To prowadzi do tego, że drzewo zaczyna usychać, bo brakuje czynników, które mobilizują, podtrzymują zachowanie tożsamości narodowej.



Fot. TOMASZ WOLFF

Profesor Zenon Jasiński

Nie ma na to jakiejś cudownej recepty?

Nie ma. To musi być praca u podstaw, rola środków masowej komunikacji, ciągłe podkreślanie swojej tożsamości, mówienie: my tu jesteśmy, my tu byliśmy, mamy swój wkład w to, co się dzieje w tym regionie, budowanie poczucia dumy, integrowanie za wszelką cenę przy przeróżnych okazjach.

Myśli pan, że to wykształcenie w szkole mniejszościowej jest jednym z najważniejszych czynników, które mogłyby ten proces spowolnić?

Mogłyby, ale dzisiaj jest już inaczej. Taki model polskiego szkolnictwa jest już tylko w Republice Czeskiej, na Litwie czy Ukrainie. Takie szkoły są już na świecie praktycznie na wymiar, nikt nie chce ich prowadzić w ten sposób, ponieważ postrzegane są jako zamknięcie się w swoim getcie. W dzisiejszych czasach, kiedy trzeba przygotować dziecko nie tylko do życia w swojej grupie, ale też do życia w swojej grupie, ale też w całym państwie i w całej Unii Europejskiej, sprawa jego tożsamości osobistej staje się rzeczą drugoplanową. Dzisiaj taka szkoła mniejszościowa coraz bardziej traci na swoim znaczeniu, jeśli nie jest szkołą bardzo dobrą. Nie tylko przeciętną, czy dobrą, ale naprawdę bardzo dobrą, górującą nad tą szkołą społeczeństwa większościowego. Szkoły zaolziańskie mają to szczęście, że są bardzo dobre, mogą się poszczycić rzeczywiście dobrymi rezultatami. Ale okazuje się, że to wszystko to jednak wciąż za mało. Ten proces asymilacyjny niestety jest o wiele silniejszy.

Jak w takim razie gdzie indziej wygląda ten odmienny, popular-

ny dzisiaj model szkół polskich i polonijnych?

Już niemal nigdzie nie ma takich samodzielnych szkół, nauczających w całości w języku polskim. Dzisiejsze rozwiązania dla szkół mniejszościowych to przede wszystkim szkoła dwujęzyczna, w której część przedmiotów prowadzi się w języku mniejszości (na przykład historię, geografii, nauk języka ojczystego), a resztę w języku grupy dominującej. Natomiast jeśli chodzi o szkolnictwo polonijne, klasyczny model to są szkółki sobotnio-niedzielne. Tak jest zarówno w Ameryce, jak i w Europie Zachodniej. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy szkoła ma przygotować do życia w społeczeństwie większościowym, czy do życia w kraju pochodzenia. Czasem z góry zakłada się, że dzieci uczą się po to, by wrócić do kraju ojczystego – wtedy taka samodzielna szkoła mniejszościowa zdaje egzamin. Natomiast takie szkoły weekendowe dają przygotowanie raczej „turystyczne”.

Wróć jednak na Śląsk Cieszyński. Czy obecnie wielu polskich badaczy zajmuje się polską społecznością żyjącą na Zaolziu?

Dzisiaj jest zupełnie inna sytuacja. Do lat 90. niewielu badaczy zajmowało się tym tematem. Kiedy ja zaczynałem swoje badania, potrzebne mi materiały albo były zastrzeżone, albo był do nich ograniczony dostęp. Trzeba było czekać na nie 20 lat. Po 1990 roku było to o wiele łatwiejsze, bo można było bez problemów przekraczać granice i każdy miał dostęp do archiwów. Dzisiaj nie ma tematów tabu.

Rozmawiała: ELŻBIETA PRZYCZKO

REKLAMA

U nas
wynegocjujesz
dobrą cenę

meble kuchenne - garderoby - profesjonalnie od 1983 r.

MS
MEBLE
MALYJUREK

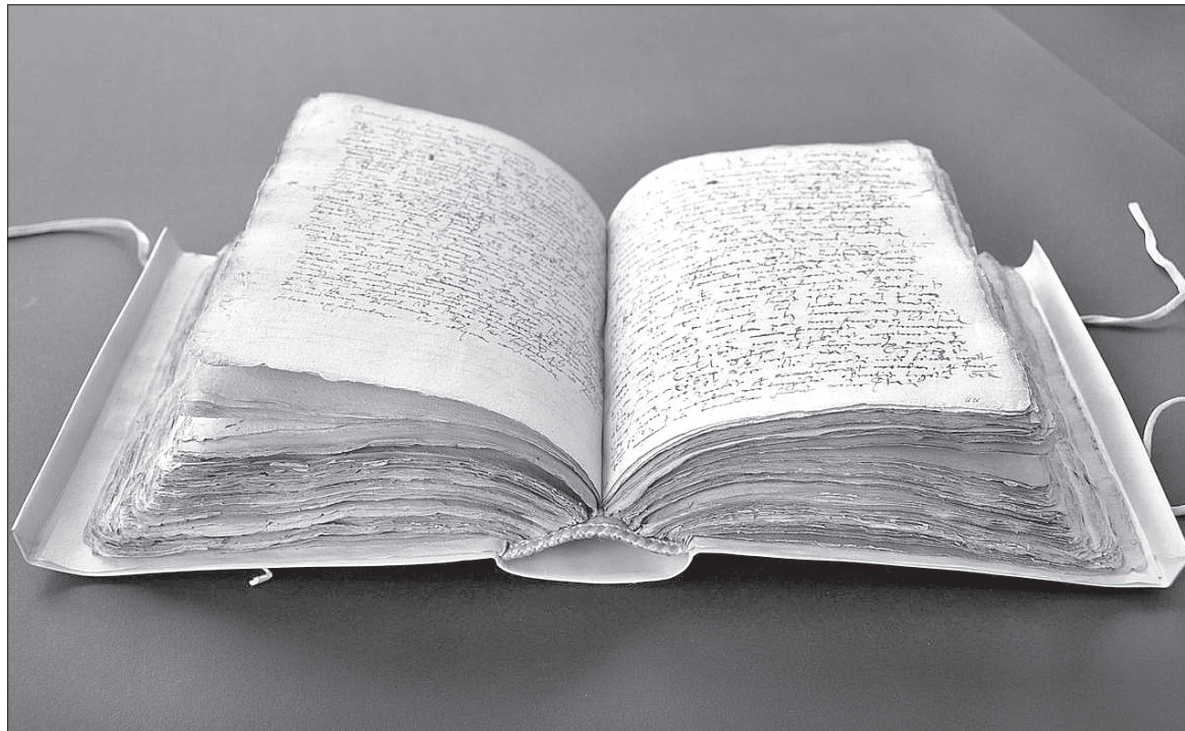
tel. 33 852 92 14, www.ms-meble.pl

Relikwia świętego w Książnicy?

Najprawdopodobniej relikwią męczennika Edmunda Campiona ma w posiadaniu Książnica Cieszyńska. Rękopis świętego w 1775 r. wraz z resztą swojego obszernego zbioru książek przywiózł do Cieszyna ks. Leopold Jan Szersznik. Wkrótce będzie się to starała udowodnić dwójka naukowców, która przyjedzie nad Olzę.

Święty Campion urodził się w Londynie w 1540 roku, zdobył wykształcenie w zakresie sztuk wyzwolonych na Uniwersytecie Oksfordzkim. – To postać nietuzinkowa. Urodzony w Londynie, absolwent Oksfordu, uniwersytecki wykładowca i diakon Kościoła anglikańskiego, w latach sześćdziesiątych przeżył nawrócenie i po ucieczce z Anglii i kilkuletnim pobycie w Irlandii, Flandrii i Rzymie wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, a jako nowicjusz trafił na Morawy. Po otrzymaniu w 1578 r. święceń kapłańskich i krótkim pobycie w Wiedniu, w 1580 r. został wysłany z misją ewangelizacyjną do Anglii, gdzie na skutek prowadzonej działalności duszpasterskiej oraz rozgłosu, jaki w Anglii zyskały jego pisma polemiczne, został uwięziony, poddany torturom i ostatecznie – jako zdrajca stanu, któremu to oskarżeniu podlegali wszyscy praktykujący katolicy w Anglii – w 1581 r. stracony – streszcza dzieje świętego dyrektor Książnicy Cieszyńskiej, Krzysztof Szelong.

Angielski męczennik został beatyfikowany przez papieża Leona XIII 9 grudnia 1886 roku, a kano-



Czy autorem tego rękopisu jest Edmund Campion, przekonamy się już wkrótce.

nizowany w grupie tzw. czterdziestu męczenników Anglii i Walii przez Pawła VI 25 października 1970 roku.

Dla osób, które zaintrygowała postać Campiona lub informacja o jego rękopisie, mamy świetną wiadomość. W poniedziałek 29 kwietnia o godz.

17.30 w sali konferencyjnej Książnicy Cieszyńskiej odbędzie się wykład dr. Gerarda Kilroya (St Catharine's College, University of Oxford) i dr.

Clarindy Calmy (Wyższa Szkoła Europejska im. ks. Józefa Tischnera) zatytułowany „Ślady Oksfordczyka w Cieszynie”, poświęcony świętemu oraz odnalezionemu w Książnicy Cieszyńskiej rękopisowi jego autorstwa.

– W ostatnich latach manuskrypt ten został zakonserwowany i zdigitalizowany, a jego elektroniczna kopia dostępna jest za pośrednictwem internetowego profilu Książnicy Cieszyńskiej w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej. Warto wiedzieć, że tylko poprzez badanie oryginału uczeni są w stanie zweryfikować sformułowaną przez dr. C. Calmę hipotezę, iż znajdujący się w Cieszynie rękopis jest... dziełem Edmunda Campiona. Właśnie w tym celu oboje badacze zamierzają wkrótce przybyć do Cieszyna. Jeśli ich teza została potwierdzona, Książnica okazałaby się posiadaczką nie tylko cennego i ważnego dla europejskiej kultury piśmienniczej zabytku, który – co więcej – znajdował się dotąd poza obiegiem naukowym, ale równocześnie – przedmiotu mającego dla katolików rangę relikwii – dodaje Szelong. (ox.pl)

Tragedia Lidic w »śląskich Lidicach«

W muzeum w Hawierzowie-Żywocicach została otwarta nowa wystawa czasowa. Muzeum Ziemi Cieszyńskiej, którego filią jest żywocicka placówka, wypożyczyło trzy wzajemnie się uzupełniające ekspozycje z Pomnika-Muzeum w Lidicach: „Tragedia Lidic”, „Powroty lidickich kobiet” oraz „Powroty lidickich dzieci”. W Żywocicach można je będzie oglądać aż do 20 czerwca przyszłego roku. Muzeum otwarte jest w dni powszednie w godz. 8.00-12.00 i 12.30-16.30.

– Żywocice często bywają nazywane „śląskimi Lidicami”. Sprowadziliśmy tę wystawę, by zwiedzający mogli porównać sytuację w Lidicach i Żywoci-



Rzeźba pogrążonej w bólu lidickiej matki w miejscu, gdzie stała szkoła.

cach. Lidice leżą daleko od Hawierzowa i nie każdy ma okazję je zwiedzić

– powiedziała „Głosowi Ludu” kustosz muzeum, Olga Szarowska.

Wystawa pokazuje życie podkladeńskiej wioski przed tragicznym czerwcem 1942 roku. Oglądamy zdjęcia z życia szkoły, parafii, Ochotniczej Straży Pożarnej czy klubu sportowego, ludzi pracujących na polu i bawiących się na weselu. Kolejną część to mroźące krew w żyłach fotografie palącej się wioski i zastrzelonych przez Niemców lidickich mężczyzn. Poznamy losy kobiet przewiezionych do obozu koncentracyjnego i dzieci, z których większość została zagazowana. Wreszcie przychodzi kolej na plansze z bardziej optymistycznymi zdjęciami – budowy nowych Lidic i powojennych powrotów tych, co

przyżyli. Obraz dopełniają zdjęcia pokazujące dzisiejszy wygląd parku pamięci, który powstał na miejscu starych Lidic.

W środku sali wystaw stoi długi, na razie pusty stół. Czeka na symboliczne kwiaty dla ofiar lidickiej tragedii, które dzieci poskładają z papieru lub wykonają innymi technikami plastycznymi w ramach konkursu ogłoszonego przez muzeum. Prace będą stopniowo umieszczane na wystawie. Można je oddawać w dowolnej filii Muzeum Ziemi Cieszyńskiej. Szczegółowy regulamin znajduje się na stronie internetowej www.muzeumct.cz. (dc)

Uliczka cieszyńskich kobiet – Emilia Kołder

Emilia Kołder urodziła się w wielodzietnej rodzinie górniczej w 1900 r. w Średniej Suchej i tu mieszkała całe życie. Wcześniej straciła matkę i wcześniej też pomagała w gospodarstwie, opiekowała się młodszym rodzeństwem. Mając 20 lat wyszła za mąż za górnika, Józefa Kołdera, a w roku następnym urodziła jedyną córkę. Zaczęła udzielać się społecznie w polskich organizacjach, pisała sztuki, a pieniądze z biletów na amatorskie przedstawienia przeznaczano na budowę ochronki. Pisanie zawsze przychodziło jej z łatwością, ale miała bardzo szerokie zainteresowania, aktywność przejawiała na wielu płaszczyznach. W okresie wojny pozostali Polakami, nie podpisali tzw. Volkslisty, żyło się wtedy ciężko, a po wojnie, jak wspomina, „zaczęła gotować już na fest”. Najważniejsze jednak były dla niej kursy gotowania, które prowadziła do końca. Zrobiła ich ponad 60, prawie wszystkie zostały zakończone wystawami. Kobiety, z którymi pracowała chciały mieć jej przepisy. Uzyskała pozwolenie i wydała zbiór „recept” w hucie w Trzyńcu, tam książkę powielono w 1956 r. Niewielki nakład bardzo szybko się rozszedł, a zapotrzebowa-

nie na nowe wydanie było ogromne. Celem autorki było nie tylko spisanie regionalnych receptur, ale również to, że „przecież ciągle ubywa u nas Polaków, żeby też coś zostało, że tu na tym Śląsku Cieszyńskim coś Polacy robili”. Postanowiła wydać książkę na nowo. Walka o nią trwała ponad siedem lat. Mogła się ukazać tylko przez PZKO, a tam nie było przychylnej atmosfery, mimo że „Kuchnia” była na pierwszym miejscu zamówień składanych przez koła terenowe. Sprawa ciągnęła się latami, autorka wszędzie natrafiała na „szklany sufit”, wszyscy obiecywali, ale to się zgubił rękopis, a to nie było mocy przerobowej w wydawnictwie, potem się okazało, że trzeba tekst przerobić, całkiem zmienić układ, uzupełnić o zdjęcia. Zrobiła dwukrotnie, własnym sumptem wystawy, ale nie przystali fotografa, w książce nie ma więc zdjęć. Przerzucano się odpowiedzialnością, piętrzyły się utrudnienia.

„Kuchnia śląska”, do dziś niemal kultowe dzieło, ukazała się po raz pierwszy w 1972 r, później był dodruk i drugie wydanie również z dodrukiem. W sumie, w trzech wydaniach, znalazło się na rynku ok. 100 tys. egzempla-



Lampa Emilii Kołder.

rzy popularnej „Kucharki”, zawierającej ponad 1100 przepisów, nie tylko regionalnych. Część nakładu dystrybuowano w Polsce i dlatego jest popularna po obu stronach Olzy. We wstępie napisano, że „opracowanie ma na celu udostępnienie przepisów wprawdzie znanych potraw,

jednakże tu podanych w myśl tradycji regionu. Ponadto zapoznaje ze specyficznymi sposobami przyrządzania potraw znanych tylko na tym terenie”. Zdolności kulinarne autorki były znane od Bogumina po Jabłonków, a po wydaniu „Kuchni” jej sława przekroczyła granice Śląska i Czechosłowacji.

Pogrzeb Emilii Kołder w 1974 r. okazał się wielką manifestacją, a jego kościelny charakter spowodował, że nie było na nim oficjalnych przemówień przedstawicieli organizacji, w których tak aktywnie działała całe życie. Spoczęła obok męża, w rodzinnym grobie, na cmentarzu ewangelickim w Średniej Suchej. Jej wkład w rozwój kultury naszej „małej ojczyzny” jest ogromny, spisała regionalne przepisy, upowszechniła cieszyńską kuchnię. Obecnie, kiedy nawyki kulinarne stają się jednym z elementów identyfikacji regionalnej i świadczą o niepowtarzalnej kulturze, niedostępna już w księgarniach książka, staje się wyjątkowym bestsellerem. **WŁADYSŁAWA MAGIERA**

W niedzielę o godz. 15.30 na Zamku Cieszyńskim otwarcie drugiej części uliczki cieszyńskich kobiet.

W CZORAJ ŚWIĘTOWAŁ URODZINY LIDER KAPELI GÓRALSKIEJ »NOWINA«, PIOTR BYRTUS

Od »rzępolenia« do kapeli na 102

Piotr Byrtus od kilku lat stoi na czele jednej z najbardziej znanych w naszym regionie kapel góralskich, „Nowiny”. Kapela, założona w Jabłonkowie przez nauczycielkę tamtejszej szkoły muzycznej – Krystynę Mruzek, będzie obchodzić za rok 30-lecie istnienia. Prymista, lub jak kto woli – pierwszy skrzypek – Byrtus, zwany przez przyjaciół Peter, jest tylko o rok starszy od swojego zespołu. Wczoraj obchodził 31. urodziny.

Należysz do trzeciej generacji muzyków „Nowiny”. To właśnie wasz skład przejął później samodzielną pałeczkę. Zamiast kolejnej pokoleniowej „Nowiny” Krysia Mruzek założyła raczej „Lipkę” i „Torkę”...

Rzeczywiście... Pani Krysia zakładała „Nowinę” w 1984 roku. Pierwszą prymistką była Jola Filipek. Po niej pierwsze skrzypce przejął Radek Matuszyny. A za moich młodych czasów liderem była siostra Radka, Lenka. To już była nasza generacja, która zaczynała przygodę z „Nowiną” od końca dziewiętej dekady XX wieku. Była to jednak generacyjna mieszanka. Wspólnie z nami grała jeszcze, na przykład, dużo starsza od nas Joasia Hyrnik, wówczas Branna. Ale już byli też ludzie mojego pokolenia: Adam Szczuka, Tomasz Martynek, mój brat Marian, no i brat Joasi, Jacek, który grał na basie. Ja w pewnym momencie przejąłem „prym”. Zrozumieliśmy, że granie bardzo nas bawi nie jako dzieci, ale jako solidnych już muzykantów ludowych. I powiedzieliśmy pani Krysii, że zamierzamy się usamodzielnąć.

Krysia Mruzek to zrozumiała, założyła „Lipkę” i „Torkę”, dziś konkurencyjne dla was kapele.

To było dla nas bardzo ważne. Nie było czwartej generacji „Nowiny”. Była tylko nasza. I tak gramy już od ponad dziesięciu lat.

Jak to się stało, że zostałeś skrzypkiem ludowym? Bo podobno nie bardzo cię pociągał ten instrument?

Chciałem grać na flecie. Bawiły mnie wszelkiego rodzaju „piszczolki”. Miałem sześć lat, kiedy pani Krysia Mruzek obejrzała moje zęby. Miałem je wszystkie „wypierdżane”, jak mówi się u nas w przypadku dziecka, kiedy traci młeczne zęby. Pani Krysia powiedziała, że na flet musiałbym poczekać, ale zaproponowała od razu skrzypce. Nie nęciły mnie, ale w końcu się zgodziłem. I do dziś na nich gram. Chyba nawet niezłe (śmiech).

Pamiętam cię jako małe dziecko, tak samo twoich kolegów, z przełomu wieków. Trzeba przyznać, że rzępoliliście, że czasami uszy puchły. Dziś „Nowina” to prawdziwy harmoniczny cymes...

No bo dzieci grały. Ale te sprawy zawsze się „złamały” z biegiem czasu. Kiedy ludzie przestawali grać z nut, ale sami docierali do muzyki, kiedy zaczęli rozumieć, o co w muzyce ludowej chodzi. U mnie było to po wysłuchaniu wielu płyt z naszą góralską muzyką. Dziś młodzi mają prościej: szukają w internecie. My musieliśmy zdobywać płyty. Jeśli chodzi o „złamanie”, u mnie to było między drugą a trzecią klasą w Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania. Dotarły do nas materiały muzyczne, które do dziś są ważne dla każdej beskidzkiej kapeli: „Góroli”, „Polynicy”. Pamiętam, jak Adam, który zaczął grać wówczas sekund na altówce, opowiadał, że codziennie słuchał nawet czterech płyt: śląskich, morawskich. I przygrywał przy słuchaniu. Dzięki temu dziś jest jednym z najlepszych altówkarzy nad Olzą.

Czy nie miało tu znaczenia także to, że dobry muzyk, nie tylko rockowy, imponuje dziewczynom?

To było bardzo ważne. Niemniej zawsze nas, muzykantów, pokonywali tancerze (śmiech).

A jak było z dziewczynami z kapel? Raczej szybciej kończyły niż ich męska część...

Dziewczyny są inne. Kiedy były występy co tydzień, my, chłopcy, potrafiliśmy grać przez kilka godzin, bawić się w swoiste folklorystyczne jam session. Dziewczyny raczej



Piotr Byrtus z Krystyną Mruzek – założycielką „Nowiny”, a także kapel „Lipka” i „Torka”.

wychodziły do pokojów hotelowych. A my graliśmy i graliśmy. Tak właśnie zrodziła się „Nowina”, która jest inna niż to, co stworzyła Krysia Mruzek. Przełomem był dla nas wyjazd do Sankt Petersburga. Tam graliśmy co wieczór, a dziewczyny przestały się angażować. A później graliśmy na imprezie, na której pękła struna na basie naszego kolegi, Jacka Brannego. Musiał zejść ze sceny. Zastąpił go nasz przyjaciel Grzegorz Stopa, z drugiego składu „Nowiny”. I tak już zostało. A Jacek nie obraził się, bo wołał rocka. Zresztą był już wówczas studentem w Brnie i mało przyjeżdżał nad Olzę. Zaprosiliśmy Grzesia Stopę z drugiego składu „Nowiny”. Od tego czasu jednak gramy właściwie w niezmiennym składzie. Oprócz tego dołączył do nas też Roman Jakubek z „Oldrychowic”.

Na swojej stronie internetowej (www.nowina.info) macie – zamiast zdjęć – solidne karykatury.

Ich autorem jest mój kolega, Martin Byrtus, nie mający nic wspólnego z moją rodziną, artysta-plastyk z mojego rodzinnego Piosku.

Ile razy występujecie w roku?

Od 150 do 200. Grywamy w różnych składach, bo pomagają koledzy. Wspominałem już o Romanie Jakubku, jest też Bogdan Szmek z „Bystrzycy”, śpiewa z nami czasami moja żona Monika, siostra Maryla lub inne śpiewaczki. Musi nas być co najmniej trójka. I to się sprawdza, często jesteśmy zapraszani na wszelkie imprezy folklorystyczne lub nawet prywatne.

Jeżeli chodzi o imprezy prywatne, jaki jest na nich ranking ludowych przebojów?

Na pewno wśród tych utworów, które z nami wszyscy zaśpiewają, zwyciężają „Kuzniczka”, „Szumi jawor”, „Płyniesz Olzo” lub „Za Jabłonkowym siedym mił”. Coraz popularniejsza jest też „Hej, góra górceczka”. Ale też zależy od imprezy. Jeżeli są spotkania, na których są ludzie znający folklor, to żądają od nas wielu „łowinyzioków” lub walczyków typu: „Janiczek trowe siecze”. Dobrze się dzieje, że naszych kapel, takich jak „Nowina”,

czy innych, typu „Lipka”, jest tak dużo. Bo inaczej zagralibyśmy się na śmierć...

Kapel góralskich jest sporo?

Uważam, że za mało. Jest „Polynica” Andrzeja Niedoby, jest „Nowina”, są „Lipka” i „Torka”, dobra kapela „Oldrychowice” pod kierownictwem Reni Czader lub muzyka „Góroli” pod smyczkiem Radka Matusznego, wspomnianego już absolwenta „Nowiny” z lat 90. ubiegłego wieku. I to właściwie wszystko.

A jak oceniasz grę swoich kolegów, zwłaszcza „prymistów”? Profesor Kadłubiec zarzuca niektórym, że za bardzo zakochali się w folklorze słowackim.

Nie dziwię mu się. Uważam, że na przykład „Lipka” zaczęła bardzo słuchać słowackiej muzyki i czerpać z niej inspirację w swoim repertuarze. Ale nie tylko ona. Trudno powiedzieć, na ile jest to zła maniera. Czasami

wyda mi się, że chodzi o bardziej „bigbi-towe” podejście do folkloru, młodzi traktują folklor bardziej z przymrużeniem oka. Starają się improwizować. Zresztą do folkloru trzeba, moim zdaniem, podchodzić trochę na luzie. Zwłaszcza kiedy trzeba grać z kapelą na imprezie przez cztery, sześć godzin. Grywamy wtedy, po drugiej, trzeciej godzinie, nawet własne wersje najbardziej znanych standardów rockowych lub jazzowych. I nikt się nie obraża na nas. Może oprócz istnych folklorystycznych ortodoksów. Ale w góralskim folklorze można trochę „jazzować”, można się pobawić z muzyką. Zresztą ileż to razy grywalismy na swoistych góralskich jam sessions: w Beskidach, na Podhalu. To są najpiękniejsze muzyczne przeżycia.

Obaj jesteście wielkimi miłośnikami śląskiego folkloru. Niemniej wielu moich kolegów uważa, że tego folkloru jest u nas za dużo. Bo zwłaszcza PZKO to głównie folklor. I chóry... Wydaje się czasami, że nie mamy nic innego do zaproponowania...

Też mam takie wrażenie, jak twoi koledzy. Co za dużo, to nie zdrowo. Nasz region, Polacy tu mieszkający, na pewno mają do zaproponowania więcej, niż folklor, który tak kochamy. Folklor był, jest i będzie. Żyjemy nim. Ale czasami wydaje mi się, że nasi „wielcy” poprzez granty, które otrzymuje nasze społeczeństwo właśnie na folklorystyczne przedsięwzięcia (bo na to można zawsze zyskać pieniądze), przeznaczają te środki raczej na przeżycie najróżniejszych organizacji niż na folklorem niemające wspólnego. Tymczasem powinno się łożyć u nas na teatryki, kluby poetyckie, zespoły rockowe lub jazzowe, których jest u nas za mało, a które przecież powinny się u nas rozwijać. Bez nich będziemy „poza” normalnym życiem.

Mówisz o jazzie, rocku. Muzyki jakich kapel rockowych słuchasz poza folklorem?

Nie mam pamięci do nazw kapel. Na pewno ważne są dla mnie jazz i rock. Kocham jednak każdą dobrą, żywą muzykę. Na koncercie przecież można poznać, kto dobrze gra.

A jaką piosenkę lubisz najbardziej z tych beskidzkich?

Na pewno „Husar na szinku”. Ta mówi o nas i naszej kapeli wszystko.

Rozmawiał: JACEK SIKORA



Zdjęcie: JACEK SIKORA

Przed czterema laty „Nowina” świętowała w jabłonkowskim Domu PZKO „srebrne gody”.

JAK PRZESTANĄ ŚPIEWAĆ W CHÓRZE, PRZESTANĄ SPOTYKAĆ SIĘ Z LUDŹMI, DLATEGO TRWAJĄ...

Razem w życiu i na scenie

Wspólne życie Heleny i Władysława Zientków niewiele się różni od losów tysięcy innych par małżeńskich w naszym regionie. Oboje podjęli po maturze pracę w Hucie Trzynieckiej, gdzie wytrwali aż do emerytury. Całe ich życie toczyło się i nadal toczy pomiędzy Trzyncem i Wędrynią, gdzie mieszkają. A jednak jest coś, co wyróżnia ich od wielu innych par...

Tym wyróżnikiem jest zamiłowanie do śpiewu – tak silne, że są w tej chwili najstarszymi aktywnymi chórzystami Zespołu Śpiewaczego „Hutnik” w Trzyncu, jedynymi, którzy pamiętają pierwsze próby sprzed 59 lat. Ciekawe jest też to, że ich miłość nie zaczęła się w Trzyncu, lecz w... Poznaniu.

Zamiłowanie do śpiewu i pracy społecznej oboje wynieśli z domu rodzinnego. Matka Władysława Zientka była chórzystką i solistką przedwojennego chóru „Lira”, działającego przy Czytelnicy Katolickiej w Trzyncu. Ojciec Rudolf był działaczem społecznym i politycznym związanym z wieloma polskimi organizacjami, przede wszystkim ze Związkiem Śląskich Katolików. Ojciec pani Heleny, z domu Walica, angażował się w harcerstwie.

W POCIĄGU NA WSCHÓD

Wybuch II wojny światowej dla obu rodzin był prawdziwym ciosem i zapowiedzią nadchodzących ciężkich lat. W pierwszych dniach wojny ośmioletni Władek i trzyletnia Helenka spotkali się po raz pierwszy w życiu, co uświadomili sobie dopiero wiele lat później. Oboje znaleźli się w tym samym pociągu, który załadowała Huta Trzyniecka dla polskich rodzin swych pracowników. Transport wiozł kobiety i dzieci na Wschód, byle dalej od Niemców, którzy zajmowali już Śląsk. Dojechali aż za Lwów, nieraz będąc po drodze świadkami bombardowania. Dworzec w Tarnowie został wysadzony w powietrze w pół godziny po przejeździe trzynieckiego pociągu. Miesiąc później, po napaści Związku Radzieckiego na Polskę, wracali z po-



Władysław i Helena Zientkowie mają w domu cały stos albumów z koncertów i wojaży „Hutnika”

wrotom do Trzyncia. Nadal nie było łatwo – ojciec pani Heleny przez całą wojnę był internowany, ojciec pana Władysława ukrywał się w Generalnej Guberni. Zginął podczas ucieczki przed prześladowającymi go Niemcami.

Pierwsze lata powojenne były czasem szybkiej reaktywacji polskich stowarzyszeń i chórów. Władysław Zientek chętnie wspomina duży, odnoszący liczne sukcesy trzyniecki Chór Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Liczył 80 śpiewaków, a jego dyrygentem był wówczas młody Karol Wronka, późniejszy założyciel i długoletni dyrygent „Hutnika”. – Nieste-

ty, likwidacja SMP oznaczała koniec działalności tego chóru. Tak samo przestał istnieć męski chór „Lutnia” – wspomina pan Władysław.

W Trzyncu nastąpiła kilkuletnia luka w polskim śpiewactwie chóralnym, którą wypełnił dopiero jesienią 1954 roku założony przy Klubie Zakładowym Związków Zawodowych Huty Trzynieckiej chór męski „Hutnik”. Rok później założono chór żeński. Oddzielnie, choć tworząc jedną całość organizacyjną i występując razem, oba chóry działały aż do połowy lat 80.

PRZEŁOMOWY POZNAŃ

Znajomość Heleny Walicy i Władysława Zientka rozpoczęła się w chórze, gdzie oboje śpiewali od samego początku. – Najpierw były to tylko takie koleżeńskie rozmowy, bo niezbyt często się spotykaliśmy. Próby chóru męskiego i żeńskiego odbywały się osobno, tylko raz w miesiącu mieliśmy wspólną próbę – wspomina pani Helena. Oboje z mężem pamiętają dokładnie, kiedy luźne rozmowy koleżeńskie zmieniły się w „coś więcej”. – W 1957 roku pojechalśmy z chórem pociągiem na festiwal do Poznania, bodajże na dziesięć dni. To był pierwszy taki wyjazd zagraniczny. Tam mieliśmy więcej czasu, by się poznać i tak zaczęła się nasza miłość – zdradza pan Władysław. Ślub wzięli w 1960 roku, przed trzema laty obchodzili więc Złote Gody.

Praca, dom i chóry – tak przez dziesięć lat wyglądało wspólne życie małżonków, którzy po ślubie zamieszkali w Wędryni. Chóry w liczbie mnogiej, bo oprócz „Hutnika” oboje przez długie lata śpiewali w Polskim Chórze Katolickim w Trzyncu. Pan Władysław został chórzystą zaraz po wojnie, pani Helena dołączyła do męża kilka lat po ślubie. On przez pięćdziesiąt lat pełnił funkcję prezesa chóru kościelnego – aż do jego rozwiązania w 2005 roku, ona była kronikarką. Do tego dochodziły obowiązki (nie tylko stricte śpiewacze) w „Hutniku”. Władysław Zientek najpierw, od połowy lat 60., był prezesem chóru męskiego, później, aż do 2001 roku, wiceprezesem całego zespołu.

Pani Helena udzielała się w komisji rewizyjnej. – Przez kilkadziesiąt lat pełniłem funkcje w dwóch, tak samo cenionych zespołach – „Hutniku” i Polskim Chórze Katolickim. Wymagało to sporo wysiłku, doświadczenia, poświęcenia i umiejętności, a nawet wyrzeczenia się innych przyjemności – mój rozmówca podsumowuje pracowite lata. I z wdzięcznością wspomina zmarłą teściową, która przez dziesiątki lat prowadziła dom i opiekowała się nim, gdy jej córka z zięciem wyjeżdżali na koncerty, często kilkudniowe. – Takiej teściowej długo by szukać. Nigdy nie robiła mi żadnych wymówek, choć nieraz miałyby nawet powód – uśmiecha się Władysław Zientek. Portret matki pani Heleny, która zmarła w wieku 90 lat, zajmuje honorowe miejsce na ścianie w dużym pokoju, pod nim wiszą zdjęcia innych nieżyjących już członków obu rodzin.

PRYWATNE ARCHIWUM CHÓRÓW

Pokój państwa Zientków śmiało można nazwać prywatnym archiwum PZS „Hutnik” oraz Polskiego Chóru Katolickiego. Na półkach stoją starannie ustawione albumy ze zdjęciami i opisami występów oraz wyjazdów. Trzeba by tu spędzić wiele godzin, by przejrzeć wszystkie. Zaglądam przynajmniej do niektórych, tych z nowszego okresu i trafiam na zdjęcia sprzed dwóch lat, gdy „Hutnik” koncertował w berlińskiej Filharmonii. – Byliśmy z „Hutnikiem” w dwudziestu krajach Europy, wszędzie we dwójkę. To były Włochy, Finlandia, Litwa, Łotwa, Niemcy i wiele innych – wlicza Władysław Zientek. Osobny rozdział tworzy Polska, a zwłaszcza Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie. Pan Władysław zaliczył ich dwanaście.

Małżonkowie uważają, że wspólne śpiewanie w chórze ma zdecydowanie więcej plusów niż minusów. – Oboje mamy jednakową pasję, co na pewno jest plusem – mówi z przekonaniem pan Władysław. – Pary małżeńskie, które razem śpiewają w chórze, w domu analizują występy, rozmawiają o

tych, jak się występ udał, co można by poprawić. W tej chwili jest w „Hutniku” sześć takich par, a policzyłem, że w całej historii zespołu było ich trzydzieści. Wnoszą do zespołu rodzinną atmosferę.

Pani Helena dorzuca kolejną korzyść wynikającą ze wspólnego hobby: dzięki temu, że zawsze oboje śpiewali w chórze, nie robili jeden drugiemu wymówek o późne powroty do domu. Nawet wtedy, gdy ktoś z chórzystów obchodził urodziny i impreza przeciągnęła się do późnych godzin...

Działalność pary z Wędryni została doceniona. Polski Związek Chórów i Orkiestr w Warszawie przyznał Władysławowi Zientkowi cztery odznaki – od srebrnej po złotą z wieńcem laurowym, jego żonie również cztery – od brązowej po złotą z laurem. Oboje otrzymali srebrną odznakę Unii Czeskich Zespołów Chóralnych. Pana Władysława można by nazwać chodzącą kroniką „Hutnika”. Pamięta wszystkie koncerty, wyjazdy, a także wizyty zespołów z zagranicy. Nieraz goście, którzy przyjeżdżali do Trzyncia na zaproszenie „Hutnika”, nocowali w jego domu. Pamięta występy sprzed kilkudziesięciu lat, które odbywały się w dużych salach. Wtedy nietrudno było o słuchaczy. Wszędzie w okolicy działało sporo chórów, a ich członkowie ciekawo byli popisów swych kolegów z innych zespołów. – Teraz więcej jest koncertów w kościołach. Powody są dwa: po pierwsze wykonujemy więcej muzyki sakralnej, a ta bardziej tam pasuje, po drugie zawsze wyjdzie taniej występ w kościele niż wynajęcie sali – wyjaśnia chórzysta. Z uznaniem wspomina dyrygenta Karola Wronkę, który założył chór i wywindował go na wysoki poziom, jak również długoletniego prezesa Jana Hławiczkę. Z szacunkiem mówi też o obecnym kierownictwie – dyrygencie Cezarym Drzewieckim i prezes Annie Kornucie. – Trzeba być czasem despotą, by utrzymać w chórze dyscyplinę. Cezary Drzewiecki kieruje nami w sposób zdecydowany, lecz z uśmiechem. Choć jestem już stary, mogę się od niego uczyć – przyznaje pan Władysław.

Na próby, odbywające się w Domu Kultury „Trisia”, małżonkowie dojeżdżają autobusem. Również do kościoła chodzą do Trzyncia. – Choć tyle lat mieszkamy w Wędryni, w gruncie rzeczy pozostaliśmy trzynieczanami – mówią zgodnie. Fakt, że są najstarszymi chórzystami, nie jest dla nich bynajmniej sygnałem do odwrotu. Brakuje im co prawda rówieśników, lecz zawsze są tematy, o których mogą porozmawiać również z młodszymi kolegami i koleżankami. A chór to prawdziwa platforma dyskusyjna, gdzie nieraz przetrząsana jest nawet polityka. – Kiedy przestaniemy śpiewać w chórze, przestaniemy spotykać się z ludźmi. Wtedy zostanie nam już tylko droga do sklepu i do kościoła. Chór zapewni nam łączność ze światem – podsumowuje Helena Zientek. Oboje z mężem wierzą, że nie zabraknie ich w przyszłym roku na obchodach 60-lecia „Hutnika”.

DANUTA CHLUP



Małżonkowie przed koncertem „Hutnika” w archikatedrze św. Jana w Olsztynie w 1999 roku.

Fot. DANUTA CHLUP

Fot. archiwum rodzinne

Apetyt na kino nad Olzą

„1 miasto, 2 państwa, 3 kina, 4 kinematografie, 5 koncertów, 6 dni... ponad 100 filmów!”. Miłośnicy kina z obu stron Olzy już wiedzą, o co chodzi – to hasło zapowiadające 15. edycję Przeglądu Filmowego „Kino na Granicy”.

Pierwsza edycja przeglądu odbyła się w 1999 roku pod hasłem: „Kino czeskie lat 60”. Gościem imprezy był wtedy Jiří Menzel – wybitny czeski reżyser, najbardziej znany twórcą Nowej Fali, zdobywca Oscara za film „Pociągi pod specjalnym nadzorem”. Pomysł zrodził się w kręgu działaczy Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej, obecnie tworzą ją stowarzyszenia „Kultura

na Granicy” oraz „Edukacja Talent Kultura”.

W tym roku przegląd rusza 30 kwietnia. Jak co roku nad Olzę zjadą entuzjaści kina i legendarnej już festiwalowej atmosfery na granicy. Projekcje filmów odbywać się będą w Teatrze im. Adama Mickiewicza, kinach Central i Piast. W planie są również projekcje w plenerze, w nowym miejscu.

Organizatorzy dbają jednak o to, by wzajemne poznanie i integracja narodów nie przebiegały wyłącznie w sferze kina. Imprezie co roku towarzyszą koncerty, wystawy, dyskusje, spotkania z artystami. Codziennie o godzinie 22.30 rozpoczynają

się będą koncerty w klubie festiwalowym na Wzgórzu Zamkowym. Organizatorzy po raz kolejny postawili w głównej mierze na czeskie zespoły. Zagrają m.in. Toxiq, PzH, Floex, gości bawić będzie także słowacka grupa Korben Dallas i polska R.U.T.A.

– Warto przyjechać na „Kino na Granicy” przede wszystkim dla fajnej atmosfery, którą ludzie nazywają już legendarną. Przyjeżdżający nad Olzę miłośnicy kina nie tylko oglądają dobre filmy, ale też świetnie się bawią. Zapraszam do Cieszyna i Czeskiego Cieszyna! – zachęca Jolanta Dygoś, dyrektorka przeglądu. (ep)

GOŚCIE, GOŚCIE...

Co roku na „Kino na Granicy” zjeżdżają nad Olzę znane osobistości ze świata filmu. Nie inaczej będzie w tym roku. Przyjadą m.in. Jerzy Stuhr oraz jego syn Maciej. Stuhr-senior będzie w tym roku bohaterem jednej z retrospektyw. W czasie przeglądu zobaczymy więc na przykład „Spis cudzołóżnic”, „Dekalog X”, „Duże zwierzę” czy „Seksmisję”. Kolejna z przygotowywanych retrospektyw poświęcona będzie Mirosławowi i Davidowi Ondříčkom. Zaproszenie do Cieszyna przyjął reżyser, scenarzysta i producent filmowy David Ondříček, syn równie znanego operatora filmowego Mirosłava. Przyjadą również wybitny operator filmowy Adam Sikora, pracujący przy filmie „Ve stínu” Davida Ondříčka, który zobaczymy w czasie przeglądu, a także aktor Ireneusz Czap, który razem z Maciejem Stuhrem zagrał w „Pokłosiu”, najnowszym obrazie Władysława Pasikowskiego. Nie trzeba dodawać, że także „Pokłosie” znalazło się w ofercie „Kina na Granicy” wśród najnowszych polskich produkcji. (ep)

Znaleźliśmy swoją niszę

Trwają intensywne przygotowania do 15. edycji „Kina na Granicy”. Organizatorzy opracowali już program tegorocznego przeglądu. O tym, co widzowie zobaczą na przełomie kwietnia i maja, ale też o specyficznej nadolziańskiej publiczności, rozmawiamy z Maciejem Gilem, dyrektorem programowym imprezy. Z „Kinem na Granicy” związany jest wprawdzie nie od samego początku, ale od 10 lat. Dlatego mówi, że ten festiwal to jego „adoptowane”, ale za to ukochane dziecko.

Czy wszystko jest już zapięte na ostatni guzik, czy też trwają jeszcze gorączkowe przygotowania?

Na ostatni guzik wszystko będzie zapięte 30 kwietnia. Teraz jest najbardziej intensywny czas dla nas wszystkich, mamy mnóstwo pracy. Powoli do Cieszyna zaczynają docierać kopie filmowe z różnych dziwnych części świata, przygotowywane są druki, zbieramy potwierdzenia, kto z gości przyjedzie, a kto nie może. Wszystko wskazuje na to, że zdążymy na czas, a poza tym, wbrew temu, czego obawialiśmy się w ubiegłym roku, udało nam się przetrwać.

Ma pan na myśli ubiegłoroczne obawy o budżet kolejnej edycji przeglądu?

Tak, przez kilka ostatnich lat wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości finansowania ze środków europejskich, można powiedzieć, że to źródło finansowania nam wyschło. Na szczęście znaleźliśmy inne możliwości.

Czy problemy z finansami nie odbiją się na ofercie „Kina na Granicy”?

Absolutnie nie. Wszystko robiliśmy tak, żeby cięcia, których musieliśmy dokonać, nie odbiły się na jakości programu. Najbardziej zauważalną zmianą dla widzów będzie w tym roku brak projekcji przez rzekę. Zdecydowaliśmy się na to po części ze względów finansowych, a po części ze względów organizacyjnych. Jest to bardzo duża, kosztowna sprawa, a poza tym zawsze istniało ryzyko, że pogoda stanie nam na przeszkodzie. Zamiast tego w tym roku zapraszamy aż na cztery projekcje w plenerze pod Wieżą Zamkową. Mam nadzieję, że pogoda nie pokrzyżuje nam tych planów.

Czym będzie się wyróżniał tegoroczny przegląd? Na jakie perełki mogą liczyć widzowie?

Mam nadzieję, że przegląd jak



Dyrektor programowy „Kina na Granicy”, Maciej Gil, z przeglądem filmowym związany jest od 10 lat.

zwykle będzie się wyróżniał przede wszystkim atrakcyjnym programem i że wszystko pójdzie tak, jak powinno na profesjonalnie zorganizowanym przeglądzie filmowym. A perełki? Po raz pierwszy w sposób tak szeroki i tak istotny trochę wykroczyliśmy, jeśli chodzi o pochodzenie filmów, poza ten nasz czworokąt polsko-czesko-słowacko-węgierski. To dlatego, że w cyklu „granice i mury świata” wybierzemy się aż do Izraela i Palestyny. Poza tym nasi bohaterowie retrospektyw, przede wszystkim Mirosław Ondříček i Jerzy Stuhr, to talenty i artyści na miarę nie tylko europejską, ale też światową, więc pokazemy kilka filmów, które zrobili w szerokim świecie. Z filmów Stuhra będzie na przykład „Habemus papam”, czy też nieznanymi krótki film brytyjski „The Making of Parts” – ten kilkunastomi-

nutowy obraz jest w sumie oparty na aktorstwie Jerzego Stuhra. Z kolei Ondříček robił przepiękne filmy w Wielkiej Brytanii czy za oceanem, pokażemy na przykład „Szczęśliwego człowieka” Lindsaya’a Andersona. Ten blisko trzygodzinny film bardzo rzadko można obejrzeć na wielkim ekranie, więc tym bardziej będzie to gratka dla publiczności.

Uczestnicy „Kina na Granicy” to chyba wyjątkowa publiczność. Czy jest to też wymagająca widownia?

Tak, ta publiczność festiwalowa jest bardzo wymagająca, zwłaszcza jeśli chodzi o jakość i standard projekcji. Ale to dobrze, bo filmy należy pokazywać w jak najlepszej jakości. Faktycznie jest to też zupełnie wyjątkowa publiczność. Jest czymś naprawdę niezwykłym, że polscy widzowie długi

majowy weekend postanawiają spędzić nie gdzieś na pikniku czy na wycieczce, ale przyjechać do Cieszyna i Czeskiego Cieszyna, żeby przez sześć dni siedzieć głównie w ciemnej sali kinowej. Szkoda, że w RC te dni nie są wolne, wtedy może przyjeżdżałoby do nas więcej czeskich widzów. Zainteresowanie widzów nie spada, ale wręcz przeciwnie – rośnie. Te półtora tysiąca ludzi, którzy co roku przybywają do Cieszyna, to świetny wynik, który nas bardzo cieszy. Nasza publiczność jest naprawdę wyjątkowa, kochająca kino i znająca kino.

Czy polscy widzowie przyjeżdżający do Cieszyna znają czeską kulturę, czeską i słowacką kinematografię?

Częściowo na pewno tak, choćby dlatego, że ludzie bardzo chętnie do nas wracają, przyjeżdżają po

kilka czy nawet kilkanaście razy. Trochę więc za naszą sprawą ta publiczność jest obeznana w temacie. Poza tym jest obecnie pewna moda na czeską kulturę, chęć poznania zjawiska tak bliskiego, a jednak nie wystarczająco rozpoznanego w Polsce. Za deklaracjami, że Polacy najbardziej ze swoich sąsiadów lubią Czechów, wcale nie idzie jakaś szczególna znajomość ich kultury, historii, tradycji czy choćby kuchni. Ale myślę, że ta publiczność, która przybywa do Cieszyna, ma po prostu apetyt na czeską i słowacką kulturę, a my staramy się go zaspokoić. Nigdzie indziej, na żadnym innym festiwalu, nie da się obejrzeć takiej liczby produkcji starych i nowych – pochodzących z tej części świata.

Jest jednak wiele filmowych festiwali, miłośnicy kina mają duży wybór. Czym można przyciągnąć ich właśnie nad Olzę?

Nasz festiwal ma od samego początku sprecyzowany profil: operujemy wśród trzech, najwyżej czterech kinematografii, dzieł twórców wywodzących się z tych czterech krajów. To jest naszym atutem, znaleźliśmy dla siebie taką niszę, w której odnaleźli się też nasi widzowie. Nie ma aż tak wielu tego typu „wąskich” festiwali. Te kinematografie, którymi się zajmujemy, znamy znakomicie i możemy pokazywać rzeczy, których widz nie zna, których się nie spodziewa oraz przypominając filmy, które dawno temu mogły być na polskich czy czeskosłowackich ekranach, ale młode pokolenie ich nie zna. W archiwach jest masa takich perełek filmowych, że nie zabraknie nam pomysłów jeszcze na najbliższych kilka albo kilkanaście lat. Jestem przekonany o tym, że przyszłością festiwali filmowych jest ich bardzo mocna specjalizacja.

Rozmawiała:
ELŻBIETA PRZYCZKO
Szczegółowy program przeglądu znajdziecie na stronie www.kinonagranicy.pl. „Głos Ludu” jest patronem prasowym przeglądu.

POP ART

139

Z rąk ojca założyciela, Darka Jedzoka, oficjalnie i definitywnie przejmują dyrygencką pałeczkę Pop Artu, spiesząc z kolejną porcją muzycznych smakolejków. W tym numerze znalazły się dwie świeże, genialne płyty dwóch młodych, uzdolnionych artystów – Jamesa Blake'a i muzyka męczyzny schowanego za pseudonimem Woodkid. Oczywiście nie brakuje też dań z grilla show-biznesu, w większości niestety z posmakiem zgnilizny.

DWIE RECENZJE

JAMES BLAKE »OVERGROWN« (2013)

Kryzys średniego wieku? Cóż to takiego? Słucham tej płyty od trzech tygodni i czuję się niczym świeży maturzysta, przed którym mająca cztery miesiące letniej kanikuły. James Blake to prawdziwe objawienie sceny hipsterskiej, nowy mesjasz muzyki elektronicznej. Pod pojęciem muzyki elektronicznej należy rozumieć dźwięki, które prymarnie powstawały przy użyciu najnowszych zdobyczy techniki (nie mylić z New Age i głosami wielorybów skomponowanymi na laptopie).



Brytyjski wokalista i kompozytor James Blake świetnie odnalazł się w tej stylistyce, nawiązując do źródeł dubstepu oraz trip hopu i dołączając swój pomysł na muzykę drugiej dekady nowego stulecia. Jego debiutancki album „James Blake” (2011) był nominowany do prestiżowej nagrody Merury Prize przyznawanej najlepszym młodym artystom w Wielkiej Brytanii. Tegoroczne wydawnictwo – „Overgrown” – podąża w bardziej konkretnym kierunku. Mniej na tej płycie eksperymentów, więcej zaś melodii, anielskich harmonii, po prostu dorosłej i bardziej przemyślanej muzyki. W nagrywaniu „Overgrown” maczał skądinąd palce legendarny Brian Eno, który nie opiekuje się byle kim w muzycznym biznesie. Blake podobno zauroczył go również mocno, co kiedyś David Bowie, David Sylvian czy Robert Fripp. Co, oprócz lekko zniewieścia-

łej urody, potrafi zaferować 25-letni James Blake? Przede wszystkim głos słowika – z akcentowaniem wysokich tonów, zarazem wibrujący w solowo-gospelowych płaszczyznach muzycznej stratosfery. Blake barwą głosu lekko przypomina zmarłego tragicznie Tima Buckley'a, skojarzenia mogą też prowadzić w kierunku Atoniego Hegarty. Przypuszczam, że Blake w tym towarzystwie poczułby się komfortowo.

Album „Overgrown” przecysony jest pięknymi piosenkami miłosnymi. Tytułowy „Overgrown”, ale też „Retrograde” czy „Our Love Comes Back” to pozycje obowiązkowe dla każdego wrażliwego romantyka potrafiącego się zakochać od pierwszego wejrzenia nawet w swoim rowerze. Jestem pod wrażeniem całej płyty, której słucha się z wielką przyjemnością od początku do samego końca. Przykładem metamorfozy Jamesa Blake'a, dwuletniej drogi, jaką przebył od trochę nierównego debiutu, są takie utwory, jak „I Am Sold” czy „Life Round Here”. Ten drugi, utrzymany leciutko w klimatach Justina Timberlake'a, tętni kwintesencją współczesnej muzyki klubowej. Tak wyobrażam sobie wieczór w dobrym muzycznym klubie, z wyrafinowaną dramaturgią, oświeżająco-usypiającymi drinkami i taką właśnie muzyką leącą z głośników. Sex appeal sączy się z każdej nuty na tej płycie.

WOODKID

»THE GOLDEN AGE« (2013)
Tak, to rzeczywiście złoty wiek dla facetów pokroju francuskiego kompozytora polskiego pochodzenia



o pseudonimie Woodkid. Yoann Lemoine, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko tego artysty, zaczynał jako reżyser teledysków takich gwiazdek, jak Lana Del Rey, Kate Perry czy Taylor Swift. Woodkid nie zamierzał jednak spocząć na kamerowych laurach. Jako wyznawca sportowej zasady, iż niewykorzystane okazje lubią się mścić, poszedł za głosem swojego serca, nagrywając jeden z najbardziej frapujących albumów tego roku. Takiego debiutu nie było w muzycznym świecie od czasów „Led Zeppelin I”, czyli od 45 lat. Nie przesadzam. „The Golden Age” zaskakuje mistrzowskim poziomem, dopieszczonymi aranżacjami do najmniejszego szczegółu i co najważniejsze – oryginalnością, która w muzycznej globalizacji XXI wieku nie jest sprawą tak oczywistą. Led Zeppelin mieli dużo łatwiej, bo w 1968 roku nikt nie grał rocka z takim poletem, jak Robert Plant i spółka. Woodkid, poruszający się w stylistyce neo folku i szeroko rozumianej muzyki alternatywnej, drąży ścieżki wykarcowane wcześniej przez Becka, Bon Ivera i wielu innych wrażliwców. Nowatorstwo Yoanna Lemoine tkwi w szczegółach – mocnej sekcji dętej i smykach, które w zestawieniu z fortepianem i subtelną resztą aranżacji dają niesamowity efekt.

Z wielu utworów unosi się w dodatku zapach starego, kabaretowego Paryża. Synteza dymu z papierosów,

poetyki Jacquesa Brela i współczesnej elektroniki – oto Woodkid, nonszalancki i perfekcyjny zarazem. Na koncertach (a będzie do tego okazja podczas tegorocznego Colours of Ostrava) Woodkid śpiewa dużo oszczędniej, niż na samej płycie. Tam daje prawdziwy pokaz swoich możliwości. Lekko wibrujące głosówki, ale nie aż do takiego stopnia, jak w przypadku Bryana Ferry, nadają wszystkim kompozycjom klimat egzystencjalnej zadumy. Wariuję przy „The Shore”, tańczę przy taktach „I Love You”, o mało nie popłakałem się słuchając „Where I Live”. Nawet takim cynikiem, jak ja, ta płyta trzęsie niczym burza Titanikiem.

CO SZEPTANE

* Czy ktoś pamięta jeszcze rapera Coolio? Starszawy bywalec nowojorskich zakamarków, ale też najdroższych hoteli na Manhattanie, ostatnio częściej niż za mikrofon trafia za kratki. Coolio został w tym tygodniu aresztowany po tym, jak zaatakował Anabelle Chatman, matkę swojego dziecka. Świadkowie zdarzenia mówią o minutach grozy,



jakie przeżywała zaatakowana przez Coolio Anabelle. Po zajściu Coolio wsadził syna do samochodu, a na pożegnanie zdążył jeszcze przejechać swojej eks-małżonce po nodze. To się mówi odjechać bez klasy.

* Okazało się, iż Moby coraz mniej przepada za koncertami. 47-letni artysta poinformował, że skoncentruje się na pracy DJ-a i jednorazowych występach. – Już jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że nie lubię tras koncertowych – tłumaczy. – Co parę lat jeżdżę dokładnie w te same miejsca, mieszkam w tych samych hotelach. W tej monotonnej powtarzalności nie ma nic ekscytującego ani kreatywnego. Doszedłem też do punktu, w którym ludzie nie chcą słuchać moich nowych piosenek. Kiedy przychodzą na koncert, chcą usłyszeć przeboje, swoje ulubione hity. Piosenki z nowego albumu nazywam „piosenkami hot-dogowymi”. Gdy zapowiadam ze sceny, że



zagram numer z nowej płyty, ludzie mówią: „Chodźmy na hot-doga” i wychodzą – żali się artysta, któremu nawet na myśl nie przyszło, że jego ostatnia płyta rzeczywiście może być na tyle słaba, że tylko dobry hot-dog ratuje całą sytuację.

Rubrykę przygotował:
JANUSZ BITTMAR



Beata Kozidrak, wokalistka Bajmu.

Bajm gwiazdą »Dolańskiego Grómu 2013«

22 czerwca – to data, którą powinni mieć zaznaczoną w kalendarzu wszyscy fani dobrej muzyki. W Karwinie podczas festiwalu „Dolański Gróm” zagrają takie gwiazdy, jak Bajm (Polska), Katarina Knechtová (Słowacja) czy Blue Effect (RC). Oprócz legendy polskiego pop rocka, grupy Bajm, na terenie karwińskiej „Lodénicy” wystąpią też trzy inne, dobrze zapowiadające się polskie formacje – 1One, Clock Machine i Lee Monday. Tegoroczną ciekawą listę Dolańskiego Grómu uzupełni młody czeski zespół Noemiracles.

– Cały dochód z imprezy przeznaczony jest na odbudowę Domu PZKO w Karwinie-Frysztacie – powiedział „Głosowi Ludu” Leszek Koch, jeden z organizatorów „Dolańskiego Grómu”. W pierwszej edycji festiwalu, jeszcze w Stonawie, bawiono się przy rytmach bluesrockowej grupy Harlem. Poprzeczka tegorocznej, czwartej odsłony, zawisła w Karwinie bardzo wysoko. Bajm to przecież kultowy zespół dla wielu Polaków, którzy wyrosli na radiowej „Trójce”. – Negocjacje z Bajmem nie były łatwe, ale udało się. Wierzę, że to będzie niezapomniany koncert nie tylko dla nas Polaków, ale też dla czeskich fanów dobrej muzyki – stwierdził Koch. Bajm, który w 2012 roku wydał swoją jubileuszową dziesiątą płytę studyjną „Blondynka”, ostatnio często koncertuje dla Polonii w przeróżnych zakątkach świata. Tak blisko Polaków, jak w Karwinie, Beata Kozidrak i spółka już dawno jednak nie była. – Mamy sygnały, że na nasz festiwal szykuje się spora grupa fanów Bajmu z przygranicznych rejonów

Polski. Współpracujemy chociażby z partnerami z Jastrzębia Zdroju i przypuszczam, że takiej okazji polscy fani nie zmarzną. Do Karwiny mają raptem 20 minut samochodem – ocenił Koch. – Obiecujemy też najlepsze nagłośnienie w całej historii festiwalu. Bajm przywiezie ze sobą cały swój sztab, który zatroszczy się o oprawę koncertu.

Organizatorom z Klubu Młodych i Klubu Średniaka przy MK PZKO w Karwinie-Frysztacie bardzo zależy na jak najlepszej prezentacji całego festiwalu. – Festiwalowy program rozpocznie się już w godzinach popołudniowych, a wszystko z myślą także o najmłodszych. Dla dzieci przygotowany będzie specjalny program z konkursami, zabawami i nagrodami – zdradził nasz rozmówca. Kompleks w Parku Bożeny Němcovej nie jest z gumy, warto więc pospieszyć się z zakupem biletów. Cena wejściówki w przedsprzedaży wynosi 120 koron, na miejscu wzrośnie do 170 koron.

JANUSZ BITTMAR

Z »GŁOSEM LUDU« NA BAJM

„Głos Ludu” wspólnie z organizatorami przygotował dla czytelników konkurs, w którym do wygrania jest 10 biletów, a dla dwóch szczęściarzy także płyta z największymi przebojami Bajmu. Prawidłową odpowiedź na poniższe pytanie konkursowe należy wysłać na adres: info@glosludu.cz, czekamy do 31 maja.

Pytanie: Na której płycie studyjnej Bajmu znajduje się utwór „Nie ma wody na pustyni”?



Autentyczne śpiewanie w »Strzelnicy«

19. edycja Przeglądu Cieszyńskiej Pieśni Ludowej przeszła w czwartek do historii. Na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury »Strzelnica« w Czeskim Cieszynie wystąpiła ponad setka uczestników reprezentujących polskojęzyczne placówki z naszego terenu. Niestabnące od lat zainteresowanie pieśnią ludową świadczy o tym, że folklor jest u nas wciąż żywy.

Popularny konkurs, którego organizacją podjęły się Polskie Towarzystwo Artystyczne »Ars Musica« oraz Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie zwerbował nie tylko uczniów szkół podstawowych, ale także przedszkolaków oraz uczniów szkół średnich. Na scenie można było podziwiać zarówno solistów, jak i duety, zespoły czy chóry. Niektórzy wystąpili w dodatku z akompaniamentem, tak więc czwartkowy konkurs był urozmaicony. – Szanowni artyści, witam was i życzę powodzenia. Chciałbym też wszystkim tym, którzy przygotowali was do tego konkursu, gorąco podziękować. Należy się cieszyć, że kultura pieśni śląskiej jest nadal kontynuowana – powiedziała na początku

przebiegu konkursu Ałojzy Suchanek, prezes PTA »Ars Musica«. Rzeczywiście, poszczególne występy wykonawców były dowodem na to, że folklor na naszym terenie jest wciąż żywy. Jury w składzie prof. Ałojzy Kopoczek, Magdalena Szynkler oraz Karolina Banach, nie miało łatwego zadania. Pomimo że »Przebieg Cieszyńskiej Pieśni Ludowej« jest samodzielną imprezą, stanowi też eliminację do Międzynarodowego Konkursu Muzyki i Pieśni im. Stanisława Hadyny, którego 15. edycja odbędzie się 13 czerwca w Czeskim Cieszynie, kolejni laureaci zostali z kolei zakwalifikowani do 20. Przeglądu Pieśni »Śląskie Śpiewanie« im. prof. Adolfa Dygacza w Tarnowskich Górach, który został zaplanowany na 6 i 7 maja. – Miałem okazję

śledzić konkursy w Polsce. Muszę przyznać, że nieraz odniosłem wrażenie, że miały one charakter skansenu. Dzieci wyuczyły się piosenki ludowej, tak jak na przykład angielskiej. Nasze dzieci w porównaniu do nich śpiewają autentycznie, folklor nie jest im obcy. W naszych

szkołach na szczęście działa bardzo wiele zespołów folklorystycznych i nie brakuje też zespołów młodzieżowych. Miejmy więc nadzieję, że zostanie tak jak najdłużej – powiedział jeden z organizatorów konkursu, Leszek Kalina. (maki)



Zespół »Ondraszki« reprezentujący polską podstawówkę w Trzyńcu przy ul. Dworcowej.

ANKIETA

JULIA LIPOWSKA, SP Bukowiec

Dziś zaśpiewałam piosenki »Cóż wy chłopcy« oraz »Kaj jedziesz Janiczku«. Piosenki ludowe śpiewam głównie w szkole, tam uczymy się nowych tekstów i melodii. W konkursie wystąpiłam po raz pierwszy, byłam trochę stremowana, ale cieszę się, że mogłam się dziś pokazać. Atmosfera na sali, na której siedziało wiele dzieci ubranych w stroje ludowe, była na tyle fajna, że chciałabym w przyszłym roku wziąć znowu udział.



KATARZYNA ZAGÓRA, SP im. Jana Kubisza w Gnojniku

W Przeglądzie Cieszyńskiej Pieśni Ludowej biorę udział po raz któryś z rzędu. Oprócz tego, że zaśpiewałam solo, to wystąpiłam też z naszym zespołem wokalnym »Gnojnik«. Z



piosenkami ludowymi zaznajamiam nas przede wszystkim nasza pani nauczycielka. Dziś wystąpiłam z piosenkami »Ej, mój Jasniak« i »Barani, barani«. Z racji tego, że śpiewam do mojej pasji, uczęszczam też do zespołu KL Band, który skupia się z kolei na piosence rozrywkowej.

MARIAN JOCHYMEK, SP im. H. Sienkiewicza w Jabłonkowie

Z racji tego, że umiem grać na skrzypcach, wystąpiłem też z kapelą. Do udziału w konkursie zachęciła mnie pani nauczycielka, która zapoznała mnie z piosenkami »Gnało dziwczę krowy«, »Czyjesz to poleczko« i »Pod tómsz naszym Kozubowóm«. Wszystkie piosenki podobają mi się tak samo, nie mam swojej ulubionej. Choć wystąpiłem w tej imprezie po raz pierwszy, to nie byłem stremowany. Swój występ oceniam pozytywnie. (maki)



REKLAMA

DZIEŃ OTWARTYCH DRZWI
niedziela 5. 5. 2013 od godz. 9.00

AKCJA dla całej rodziny

OŚRODEK GOLFOWY ROPICA

www.beskydgolf.com

Przyjdź i ZA DARMO:

- spróbuj zagrać w golfa na publicznym 6-dotkowym polu pod nadzorem profesjonalnych trenerów
- weź udział w konkursach umiejętności golfowych
- obejrzyj piękną scenę ośrodka golfowego

NOWOŚĆ sezonu 2013
całodzienne wejście na publiczne pole oraz tereny treningowe już od 100,- Kč

Ropice 415, 739 56 • + 420 737 208 892 • + 420 558 740 505

GL-244

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach?
Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!

Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



GL-157

STAVEBNINY WOREK - MATERIAŁY BUDOWLANE

oferujemy szeroki asortyment materiałów budowlanych w korzystnych cenach (Baumit, Murexin, Cemix, Porotherm, Presbeton, Pórobeton i inne)

Kompleks Gródek nr 80 (za piekarnią Bajusz)
Tel. 558 320 021, 737 647 873

GL-143

OGRODZENIA ZS SIKORA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyńcu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku »Obecni domy« email: plotyzs@seznam.cz mob. 732 683 665

TRINEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

GL-211

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!
www.glosludu.cz

Elmax®

• HAWIERZÓW DT ELAN • CZESKI CIESZYN Rynek CSA

• TRZYŃCIEC ul. Jabłonkowska 410 (Slovan)

+prezent niespodzianka Info w sklepie

LG Smart TV

GWARANCJA 3 LATA **LG**

50PH670S
Nowy PDP Smart telewizor Pen Touch z funkcjami interaktywnymi, Wi-Fi, tunerem satelitarnym...

Razem 22 202,-
Cena promocyjna 50
21 999,-
+PHE 203,-

ESSOX
Peníze jsou naše starost

www.elmaxshop.cz

GL-084

WOLCAR – servis, s. r. o.
e-mail: beton.wolcar@centrum.cz
tel: 608 717 698 fax: 558 329 126
provozovna: Konská 29 Trinec

Vy stavíte - my dodáme

Disponujeme:

- 4 Autodomichavače objem 8m3
- 2 Pumik 28m objem 5m3
- 1 Tatra 815 - S2
- 1 Tatra HR - S3

V případě potřeby zajistíme jakoukoliv techniku a stavební materiál

- Prodej a dovoz betonu
- Pokládka betonu
- Čerpání betonu
- Zakládání staveb
- Nákladní doprava
- Převoz sypkých materiálů

BEZKONKURENČNÍ CENY

GL-209

ŻYCZENIA



*Kochana Żoneczko, Mamusi, Babcio i Prababcio
- Żyj nam w zdrowiu sto lat!*

Dnia 23. 4. 2013 obchodzi swój zacny półokrągły jubileusz

pani WANDA MILERSKA

z Czeskiego Cieszyna. Z tej okazji najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia, szczęścia oraz wielu radosnych dni i miłych chwil w gronie rodzinnym składają mąż, córki i syn z rodzinami.

GL-239



ZŁOTE GODY obchodzą dziś, 20 kwietnia

**państwo ZUZANA i STANISŁAW
WAŁOSZKOWIE**

z Karwiny. Z tej okazji najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i pogody ducha na dalsze lata składają synowie z rodzinami.

RK-063

Dnia 22. 4. 2013 obchodzi znaczne urodziny nasza Kochana Mama, Babcia i Prababcia

pani ADELA ŻAGAN

Życzymy Jej dużo zdrowia na dalsze lata. Córka i synowie z rodzinami.

GL-236

WSPOMNIENIA



Non omnis moriar...

Dnia 16 kwietnia 2013 minęła piętnasta rocznica śmierci

śp. TADEUSZA BŁANIKA

Nauczyciela, wychowawcy wielu pokoleń Zaolziaaków. O chwilę wspomnień i cichą modlitwę proszą najbliżsi.

GL-235

Dnia 22 kwietnia minie czternasta rocznica śmierci naszego Nieodżałowanego

śp. inż. ALEXANDRA HANZLA

z Dąbrowy. Z miłością i szacunkiem wspominają żona, córki i syn z rodzinami.

RK-064



Dnia 20. 4. 2013 mija 4. rocznica, kiedy od nas na zawsze odszedł

pan KAROL MICHALSKI

O chwilę wspomnień prosi najbliższa rodzina.

GL-246

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Sprawa Makropulos (21, godz. 17.30);

SCENA CZESKA – CZ. CIESZYN: Žebráká opera (20, godz. 17.30; 22, godz. 10.00).

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Gdzie jest Nemo? (20, 21, godz. 10.00); Hurvínek na scéně (20-22, godz. 15.30); Call girl (20, 21, godz. 18.00); Hobbit: Niezwykła podróż (20, 21, godz. 17.00); Mroczne niebo (21, godz. 20.00); Niepamięć (20, 21, godz. 20.30); Sugar man (22, godz. 18.00); Company you keep (22, godz. 20.30); **KARWINA – Centrum:** Čtyřlístek ve službách krále (20, 21, godz. 15.30); Daję nam rok (20, 21, godz. 17.30); Niepamięć (20, 21, godz. 20.00); Samsara (22, godz. 20.00); **TRZYNIEC – Kosmos:** Park jurajski (20, 21, godz. 17.30); Company you keep (20, 21, godz. 20.00); Stand up guys (22, godz. 17.30); Venuťo al mondo (22, godz. 20.00); **BYSTRZYCA:** Bez dotyku (20, godz. 19.00); **JABLONKÓW:** Sugar

man (21, godz. 18.00); **CIESZYN – Piast:** Krudowie (20-22, godz. 15.00); Tajemnica Westerplatte (20-22, godz. 17.00); Nędznicy (20-22, godz. 19.30).

CO NA ANTENIE

POLSKIE WIADOMOŚCI: ČT1 SM, piątek, wiadomości regionalne od godz. 18.00.

POLSKIE AUDYCJE: po-pt: godz. 19.05, so: godz. 17.30 Ostrava 107,3 MHz i Trzyniec 105,3 MHz.

CO W TERENIE

BYSTRZYCA – MK PZKO zaprasza na spektakl pt. „Rocznica, czyli 30 років зech slóńca nie widziol” w wykonaniu zespołu teatralnego z Milikowa-Centrum, które odbędzie się w niedzielę 28. 4. o godz. 16.00 w Domu PZKO w Bystrzycy.

GRÓDEK – MK PZKO zaprasza w niedzielę 21. 4. o godz. 16.00 do Domu PZKO na gościnny występ zespołu teatralnego z Milikowa ze sztuką „Rocznica” Ireny i Jana Czudków. Prosimy powiadomić sąsiadów i znajomych.

KARWINA-RAJ – Kluby Kobiet i Seniora MK PZKO zapraszają członków i dalszych zainteresowa-



*Czas wprowadzić goi rany,
lecz rok to za krótko,
my wciąż wspominaly,
z żalem i cichutko.*

Dnia 21 kwietnia 2013 minie bolesna 1. rocznica śmierci naszego Najdroższego Męża, Tatusia, Dziadka i Wujka

śp. mgr. OSKARA PAWLASA

O chwilę wspomnień i modlitwę proszą żona i dzieci z rodzinami.

GL-232



Dnia 21. 4. minie pierwsza bolesna rocznica kiedy od nas nagle i nieoczekiwanie odszedł nasz Kochany

DANIEL PYSZKO

Był naszym Drogim, Kochanym i Kochającym Synem i Bratem, Kochającym Ojcem i takim w naszych sercach pozostaniesz. A tym, którzy Cię znali i kochali, dziękujemy za modlitwę i chwilę wspomnień. Najbliżsi.

AD-032



*Największa miłość na świecie zgaśnie,
gdy serce matki na zawsze zaśnie.*

Dnia 20. 4. 2013 obchodziłyby 103. urodziny nasza Droga Mama

śp. ANNA WAŁACHOWA

z Darkowa, zaś 29. 4. 2013 minie 25. rocznica Jej śmierci. O chwilę wspomnień proszą córki Wanda i Irena oraz syn Wilhelm z rodzinami.

RK-061



Dnia 21 kwietnia minie 6. rocznica śmierci naszej Kochanej Mamy

śp. ZOFII DWOROKOWEJ

rodaczki ze Stonawy, zaś dnia 2. 5. 2013 obchodziłyby 92. urodziny. Z miłością i szacunkiem wspomina rodzina.

RK-065

NEKROLOGI



W głębokim smutku pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych, że dnia 6. 4. 2013 zmarła w wieku 90 lat nasza Kochana Matka, Babcia, Prababcia, Siostra i Teściowa

śp. ELŻBIETA PRZECZEK

z Hawierzowa-Szumbarku. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w gronie rodzinnym. Zasmucona rodzina.

GL-241

nnych na spotkanie z przedstawicielem Policji RCz w dniu 23. 4. o godz. 15.30. Temat spotkania: ochrona osobista.

OLDRZYCHOWICE – MK PZKO zaprasza na prelekcję Tadeusza Franka pt. „Wśród ludożerców z Papui Nowej Gwinei”, która odbędzie się w środę 24. 4. o godz. 18.00 w Domu PZKO w Oldrzychowicach.

PIOTROWICE KOŁO KARWINY – MK PZKO zaprasza na poniedziałek 22. 4. o godz. 16.30 do Domu PZKO na spotkanie pt. „Węgrzy w Republice Czeskiej”. Głównym punktem programu będzie występ węgierskiego zespołu śpiewaczego „Csalogan” („Kwiaty”) z Ostrawy. Oprócz tego byli członkowie chóru „Piotrowice-Marklowice” zaśpiewają pieśni ludowe, a Zoltán Domonkos wygłosi prelekcję na temat działalności Związku Węgrów Żyjących na Ziemiach Czeskich. Po programie – pogawędka przy kawie.

PTTS „BS” – Zaprasza na wieczekę W37 we wtorek 23. 4. Trasa Bukowiec – Girowa – Nawisie. Odjazd z dworca w Cz. Cieszynie o godz. 7.19 do Nawisia. Inf.: 605 783 338.

TRZYNIEC-NIEBORY – ChM „Zgoda” Trzyniec zaprasza na „Wiosenne spotkanie z piosenką” do Domu PKO im. Pawła Oszedłdy w Nieborach w sobotę 27. 4. o

godz. 15.00. W programie: ChM „Lutnia” z Zabrza, ChM „Zgoda” Trzyniec, artysta, śpiewak i aktor z Gliwic – Jan Maria Dyga oraz biada z loterią.

UWAGA ABSOLWENCI GIMNAZJUM Z POL. JEZ. NAUCZ. W CZ. CIESZYNIE, MATURA ROK 1971, 1972 – Zapraszamy na spotkanie 60-latków, które odbędzie się 14. 6. od godz. 17.00 w Dworcu Cieszyńskim (Polska). Zgłoszenia do 31. 5. na e-mail: wiesia.branna@seznam.cz.

OFERTY

WYNAJME UMIEBLOWANE, komfortowe mieszkanie 1+1 (40 m²) przy ul. Kopernika w Cz. Cieszynie. Tel.: 773 522 203.

GL-229

ANTYKI KUPIE – meble przedwojenne, obrazy, zegary, odznaczenia, srebra, militaria, stare zdjęcia, pocztówki i wiele innych, tel. 0048 605 255 770.

GL-217

RENOWACJA WANIEI, tel. 0048 501 707 632.

GL-136

WYCINANIE I PIELEGNACJA DRZEW, tel. 0048 602 716 518.

GL-179

CZYSZCZENIE STUDNI, tel.: 605 929 616.

GL-200

MALOWANIE, PRACE MURARSKIE, łazienki, okna PVC. Tel.: 603 854 651.

GL-223

WYSTAWY

MIASTO PIETWAŁD, BI-

Firmy budowlane
SWABUD (cz) i SWAKOŃ (pl)
Docieplenie elewacji, remont fasad zabytkowych, podbitki (palubki), wymiana okien PCV
remonty mieszkań i domów.
Przyjmujemy zlecenia na 2013 r. także w systemie dotacji zacieplenie ścian i wymiana okien w ramach nowego programu „Zelená úsporám”
kontakt:
kom. cz. 776 218 494, cz. 608 556 915,
cz. 774 085 874,
e-mail: jozefswakon@onet.pl
Szybka i fachowa realizacja zleceń.
Cieszyn, Puńcowska 93
www.swabud.cz

GL-079

Renowacja drzwi
technologią

WELLE

www.okdvere.cz

Tel. 800 100 129

GL-060

BLIOTEKA: „Galeria nad książkami” – wystawa ilustracji dla dzieci Dariny Krygiel, kwiecień – maj 2013. **MIEJSKI DOM KULTURY, SALA MÁNESA:** do 30. 4. wystawa Štefana Dušički i Kamila Stergiadisa pt. „Kolor”. Czynna: po, śr, pt: 9.00-15.00, wt, czw: 9.00-19.00.

MUZEUM ZIEMI CIESZYŃSKIEJ, SALA WYSTAW w Cz. Cieszynie, Praska 3/14: do 30. 8. wystawa pt. „Cechy a městská společnost 16.-19. století”; stała ekspozycja „Obrazki z przeszłości Śląska Cieszyńskiego”. Czynne: wt-pt: 8.00-16.30.

▲ SALA WYSTAW w Hawierzowie-Żywocicach, Padlých hrdinů 47a: do 20. 6. 2014 wystawa pt. „Tragedia Lidic”. Czynna: po-pt: 8.00-16.30.

▲ SALA WYSTAW w Karwinie, Rynek Masaryka: do 9. 8. wystawa pt. „Zabytki heraldyczne”; stała ekspozycja „Migawki z historii Karwiny”. Czynne: wt-pt: 8.00-16.30, so: 9.00-13.00, nie: 13.00-17.00.

▲ SALA WYSTAW w Jabłonkowie, Rynek Mariński 14: wystawa stała „Z przeszłości Jabłonkowa i okolicy”. Czynna: wt-pt: 8.00-16.30.

▲ SALA WYSTAW w Orłowej, Masaryka 985: stała ekspozycja „Orłowa – przeszłość i terażniejszość”. Czynna: po-pt: 8.00-16.30.

▲ SALA WYSTAW w Pietwałdzie, K muzeum 89: do 31. 5. wystawa pt. „Když jsem já sloužil to první léto...”. Czynna: po-pt: 8.00-16.30.

CO ZA OLŻĄ

MUZEUM DRUKARSTWA, Galeria „Przystanek Grafika”, Głęboka 50, Cieszyn: do 27. 4. wystawa prac typograficznych zespołu Katedry Projektowania Graficznego Instytutu Sztuki UŚ w Katowicach pt. „Czarno na białym”. Czynna wt-pt: 10.00-17.00.

KSIAŻNICA CIESZYŃSKA, Mennicza 46, Cieszyn: do 14. 6. wystawa pt. „Między historią a mitem – „Dobre austriackie czasy” na Śląsku Cieszyńskim”. Czynna: wt-pt: 8.00-18.00, so: 9.00-15.00.

WIEŻA PIASTOWSKA I ROTUNDA św. Mikołaja: Czynne codziennie 9.00-18.00.

Jan Zolich w gronie piłkarskich sław

Jan Zolich, długoletni trener związany przede wszystkim z karwińskim futbolem, został w tym tygodniu oznaczony najwyższym wyróżnieniem Piłkarskiej Asocjacji Republiki Czeskiej – nagrodą Václava Jiry. Jan Zolich znalazł się w gronie takich sław, jak Karel Jarůšek, František Štambachr czy Jiří Stiegler.

Nagroda Václava Jiry każdego roku trafia w ręce najbardziej zasłużonych działaczy piłkarskich, trenerów, jak również zawodników. Jan Zolich został nominowany przez Karwiński Powiatowy Związek Piłki Nożnej za długoletnią nieustraszoną działalność i propagację piłki nożnej w naszym regionie. – Janek zasłużył na tę nagrodę, bo piłce nożnej poświęcił całe swoje życie – powiedział „Głowski Ludu” Bronisław Schimke, przyjaciel z boiska, a także sekretarz Karwińskiego Powiatowego Związku.

Jan Zolich był pierwszym trenerem połączonych w latach 90. klubów Banik 1. Maja Karwina i ČSA Karwina. – Stał wtedy przed niełatwym zadaniem, bo chodziło o fuzję dwóch popularnych klubów grających na terenie Karwiny. To tak, jakby z przymrużeniem oka połączyć w Pradze Sławię ze Spartą – stwierdził Schimke. Zolich w swojej karierze trenerskiej kładł duży nacisk na metodykę pracy z młodzieżą. W młodzieżowych zespołach Banika 1. Maja Karwina wychował wielu dobrych piłkarzy, wierny karwińskiemu futbolowi został zresztą do dziś. Regularnie odwiedza drugoligowe mecze MFK Karwina, futbol to jedna z jego życiowych pasji. Jedną z wielu pasji, obok chociażby poezji, do której nasz bohater lubi wracać. Do dziś w zaolziańskich kręgach literackich wysoko oceniany jest almanach poezji „Światłocienie” z 1976 roku z wierszami Kazimierza



Jan Zolich (drugi z lewej) podczas uroczystej gali w Pradze.

Kaszpera, Jana Zolicha i Tadeusza Wantuły.

W ostatnich latach Jan Zolich w dużej mierze poświęca się pracy w zespole oldbojów piłkarskich Orły Zaolzia. Drużyna złożona z byłych graczy zaolziańskich klubów regularnie uczestniczy w wielu

turniejach tak w kraju, jak również poza granicami RC. Orły utrzymują m.in. bliskie stosunki z partnerskimi klubami z Polski i Słowacji godnie reprezentując nasz region, w którym nigdy nie brakowało utalentowanych piłkarzy. – Z nagrody dla Janka Zolicha cieszymy się wszyscy.

Chciałbym na łamach „Głosu Ludu” oficjalnie pogratulować Jankowi tego sukcesu – powiedział „Głowski Ludu” Andrzej Bizoń, kapitan Orłów Zaolzia, a na co dzień dyrektorem Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie.

JANUSZ BITTMAR

Kolejny wygrany mecz Goroli Zaolzie

Hokejowy zespół Gorole Zaolzie kontynuuje przygotowania do przyszłorocznych Zimowych Igrzysk Polonijnych „Śląsk-Beskidy”. Drużyna trenera Libora Sotkowskiego złożona z zaolziańskich amatorskich hokeistów rozegrała ostatnio udany sparing z HC Orli Stara Biela, wygrany 14:6 (4:3, 4:3, 6:0). Rywal z Ostrawy trzymał się dzielnie tylko w pierwszych dwóch tercjach, w ostatniej odsłonie gospodarze opadli definitywnie z sił.

Na pomocowym spotkaniu uzgodniono warunki udziału w Małopolskiej Lidze Hokeja. – Chcemy tam zagrać jako polonijny zespół z Republiki Czeskiej – zdradził nam



Gorole Zaolzie. Tylny rząd od lewej: M. Digiusto, L. Jasiński, M. Altera, B. Piwko, D. Heczko; z przodu: O. Lamacz, J. Lamacz, M. Glac, K. Chaupka, M. Worek, leży bramkarz M. Ligocki.

Zbigniew Worek, kierownik hokejowego klubu Gorole Zaolzie. Tegoroczny finał Małopolskiej Ligi Hokeja zaplanowany jest na 25-28 kwietnia w Tychach. – Mamy w planie zobaczyć wszystko na żywo bezpośrednio na stadionie w Tychach. Po obejrzeniu meczów zdecydujemy się, co dalej. Wszystko będzie zależało od warunków uczestnictwa, ale też poziomu sportowego całej ligi – dodał.

**HC ORLI STARA BIELA
GOROLE ZAOLZIE 6:14**

Tercje: 3:4, 3:4, 0:6. Bramki dla G: M. Glac 2, L. Jasiński 2, M. Altera 2, D. Heczko, B. Piwko 2, O. Lamacz 2, J. Lamacz 3. (jb)

WYNIKI XII MISTRZOSTW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH W PŁYWANIU

STYL KLASYCZNY

DZIEWCZYNY MŁODSZE (KLASY IV – V)

1. Klára Teofilová (ZŠ Bystřice) 00:47,28, 2. Anna Grycz (Trzyniec) 00:49,25, 3. Zuzanna Ciešlar (Trzyniec) 00:56,19.

DZIEWCZYNY MŁODSZE (KLASY VI – VII)

1. Kateřina Štefánek (Bystrzyca) 00:45,22, 2. Tereza Helis (Czeski Cieszyn) 00:46,41, 3. Anna Bojková (ZŠ Bystřice) 00:46,59.

DZIEWCZYNY STARSZE

1. Barbara Gaura (Czeski Cieszyn) 00:43,44, 2. Dorota Kiedroň (Wędrzynia) 00:45,88, 3. Karolina Utíkal (Czeski Cieszyn) 00:46,28.

CHŁOPCY MŁODSI (KLASY IV – V)

1. Mateusz Sikora (Czeski Cieszyn) 00:50,78, 2. Vitězslav Miech (ZŠ Bystřice) 00:52,07, 3. Kamil Zolich (Karwina) 00:55,17.

CHŁOPCY MŁODSI (KLASY VI – VII)

1. Lukáš Walaski (ZŠ Bystřice) 00:42,28, 2. Sebastian Linzer (Karwina) 00:42,35, 3. Michal Gaura (Czeski Cieszyn) 00:46,03.

CHŁOPCY STARSZI

1. Marek Grycz (Trzyniec) 00:38,16, 2. Marek Niedoba (Lutynia Dolna) 00:42,12, 3. Adam Polóček (Czeski Cieszyn) 00:44,04.

KRAUL

DZIEWCZYNY MŁODSZE (KLASY IV – V)

1. Anna Grycz (Trzyniec) 00:36,25, 2. Klára Teofilová (ZŠ Bystřice) 00:40,69, 3. Tereza Lancová (ZŠ Bystřice) 00:42,05

DZIEWCZYNY MŁODSZE (KLASY VI – VII)

1. Valerie Valachová (Lutynia Dolna) 00:36,08, 2. Kateřina Štefánek (Bystrzyca) 00:36,69, 3. Aneta Byrtus (Bystrzyca) 00:36,86.

DZIEWCZYNY STARSZE

1. Lucyna Polok (Bystrzyca) 00:34,81, 2. Barbara Gaura (Czeski Cieszyn) 00:35,21, 3. Tereza Filipková (ZŠ Bystřice) 00:36,53.

CHŁOPCY MŁODSI (KLASY IV – V)

1. Vitězslav Miech (ZŠ Bystřice) 00:37,78, 2. Mateusz Sikora (Czeski Cieszyn) 00:39,46, 3. Sebastian Kužma (ZŠ Bystřice) 00:41,87.

CHŁOPCY MŁODSI (KLASY VI – VII)

1. Sebastian Linzer (Karwina) 00:32,47, 2. Lukáš Walaski (ZŠ Bystřice) 00:34,17, 3. Michal Gaura (Czeski Cieszyn) 00:36,06.

CHŁOPCY STARSZI

1. Marek Grycz (Trzyniec) 00:27,72, 2. Marek Niedoba (Lutynia Dolna) 00:32,35, 3. Adam Šárec (Czeski Cieszyn) 00:33,43.

SZTAFETA

1. Czeski Cieszyn 2:19,90, 2. Bystrzyca 2:21,30, 3. ZŠ Bystřice 2:26,00.

W SKRÓCIE

FED CUP: POLKI W WEEK-END Z BELGIJKAMI. Polskie tenisistki zmierzą się w weekend z Belgijskami w barażu o awans do Grupy Światowej II Pucharu Federacji. Spotkanie rozegrane zostanie dziś i jutro w Koksijde. – Łatwo na pewno nie będzie – powiedziała Agnieszka Radwańska, która jest liderką białoczerwonych. Kapitan reprezentacji Polski, Tomasz Wiktorowski, do Belgii zabrał cztery tenisistki: Agnieszkę Radwańską, Urszulę Radwańską, Katarzynę Piter i Alicję Rosolską. Przeciwniczki zaprezentują się w składzie: Kirsten Flipkens, Alison van Uytvanck, An-Sophie Mestach i Ysaline Bonaventure. Początek dziś o godz. 13.30, jutro o 12.30.

KONTUZJA FABIĄŃSKIEGO POWAŻNIEJSZA. Menedżer Arsenalu Londyn Arsene Wenger nie przekazał dobrych wieści w sprawie Łukasza Fabiańskiego. Bramkarz „Kanonierów” ma pęknięte żebro i czeka go dłuższa przerwa w grze. To wielki pech Polaka, który kilka tygodni temu po długiej absencji wrócił do bramki i spisywał się bardzo dobrze. Fabiański został kopnięty w żebra podczas sobotniego meczu Arsenalu z Norwich City. We wtorek w spotkaniu z Evertonem do bramki londyńczyków wrócił Wojciech Szczęsny, który ostatnio popisywał się z ławki rezerwowych.

BORUC POZOSTAJE W SOUTHAMPTON. Artur Boruc do czerwca 2015 roku przedłużył umowę z angielskim Southampton FC. Polski bramkarz do ekipy „Świętych” trafił we wrześniu ubiegłego roku, wiążąc się jedynie do końca sezonu. Dobre występy w drugiej części rozgrywek, kiedy wywalczył sobie miejsce w podstawowym składzie, spowodowały, że 33-letni bramkarz zgodził się przedłużyć kontrakt o dwa lata. (Opr. jb)

OFERTA

CIESZYŃSKI FORTUNA BIEG: Jutro na ulicach Cieszyna i Czeskiego Cieszyna (początek o godz. 12.00).

PIĘKA NOŻNA – I LIGA: Ostrawa – Sparta Praga (dziś, 20.30). **MŚLF:** Orłowa – Rosice (dziś, 10.15), Hluczyn – Frydek-Mistek (dziś, 16.00). **DYWIZJA:** L. Piotrowice – Opawa B (dziś, 16.00), Hawierzów – Krawarzewo (jutro, 10.15). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** Dzieńmorowice – Pietrkowice, Haj – Cz. Cieszyn (dziś, 16.00), Bogumin – Karniów (jutro, 16.00). **IA KLASA:** Petřvald – Bystrzyca, Szonów – Olbrachcice, Czelańska – Śmiłowice, Lutynia Dolna – Stonawa, Wracimów – Wędrzynia (dziś, 16.00). **IB KLASA:** Fryczowice – Gnojnik, Dąbrowa – ČSAD Hawierzów, Sucha Górna – Dobratice, Mosty k. J. – Gródek, Starzicz – Jabłonków (dziś, 16.00), Nydek – Datynie Dolne (jutro, 16.00). **MP KARWIŃSKIEGO:** Pietwałd – L. Łąki, Cierlicko – Wierzniovice, Żuków G. – Sł. Rychwałd (dziś, 16.00), G. Błędowice – Bogumin B, I. Piotrowice – Sn Orłowa, L. Piotrowice B – B. Rychwałd (jutro, 16.00). **MP FRYDEK-MISTEK:** Baszka – Bukowiec, Oldrzychowice – Niebory (dziś, 16.00), Piosek – Waclawowice, Śmiłowice B – Palkowice (jutro, 16.00).

HOKEJ – BARAŻE I LIGI: Hawierzów – Písek (poniedziałek, 18.00). (jb)